



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Prelekcje Henryka Lewestama. — Na Prowincji powieść w dwóch częściach przez Elżę Orzeszkową. — Korespondencja z Paryża. — Przegląd muzyczny. — Pogadanka. — Wiersz. — Symbolika kwiatów. —

PRELEKCJE PUBLICZNE

HENRYKA LEWESTAMA

Dra Filozofii, profesora Szkoły Głównej.

(Dalszy ciąg prelekcji 8-cj.)

Jako rzecz fantazyj, jako pomysł poczęty niezależnie od owych zachcianek subiektywnie-reformatorskich, jednym słowem, jako kreacja poetycznej twórczości, „Zbójcy“ natomiast mogli i powinni byli obudzić zajęcie, które w spadku po zeszlowiecznionym pokoleniu naszych jeszcze czasów dotrwało. Owa ganiona przez samego nawet Schillera zbyt jaskrawa treść sztuki, odsłania w samej rzeczy przed naszymi oczyma cały labirynt sprzeczności, nad którym jednak unosi się łagodzące tchnienie piękna i sztuki. Poeta przeżywa ją kopią świata rzeczywistego i zapewne jest przekonany, iż odtworzył to jedynie, co istnieje w naturze: — Schiller ma siebie za realistę. Jakże inaczej my dziś o nim sądzić musimy, przed którymi wyciosany z kamienia, lub odlany z żelaza realizm XIX stulecia rozsiadł się szeroko po wszystkich kierunkach i drogach. Nie masz ani jednej nauki, nie masz ani jednej gałęzi sztuki, ani jednego umysłowego objawu, owianego głębszym tchnieniem duszy człowieczej, z którychby realizm nie stał lekkiego pyłku idealnych poglądów i uczuć, którychby z wysokości nadziemskich popędów (nadziemskich, a przecież tkwiących tak głęboko w naszych pierśsiach ziemskich, człowieczych) nie ściągnął do brzdęków tego dnia powszedniego. A ci jeszcze realisci w dramatycznej literaturze, silący się na to, by schwycić pospolitą potoczność na gorącym uczynku i odfotografować ją z obrzydliwą wiernością, bo z tą samą krostą, na czołe, albo muszką na nosie, które według nich stanowią jej całą właściwość! Im szpetniejsze wydaje się piękne, dla tego że rzeczywiste, więc z tej piękności nie chcą stracić ani jednego odcienia. Uszlachetnienie natury przez uogólnienie pojedynczych jej oznak, to są dla nich rzeczy nieznanne; — nigdy natura nie ukaże się im połączona w olbrzymiej jedności. Jakaż przepaść ogromna dzieli „Zbójców“ Schillera od tych Dumasów synów, Wiktorynów Sardon, Augierów, który wzięwszy sobie raz zażalenie, żeby scenę uczynić odbiciem ciemnej strony sto-

sunków społecznych, towarzyskich, rodzinnych, i to nie w celu odstręczenia od takowej, lecz raczej wytłumaczenia jej przed widzami, nawet może usprawiedliwienia jej w sposób naturalny i ludzki, osłonięcia jej pozorami pobłażliwie kazuistycznej moralności, podają nieraz publiczności antydot wcale nieskuteczny przeciwko wadom, które jakoby to napiętnować pragnęli. Mniemany ten idealny realizm Schillera, — a ich jezuicka miłość prawdy we wszystkich objawach życia rzeczywistego! Tam ohyda w swojej nagocie, — tu nagość w obydzie! Tam występki i zbrodnie w wojnie ze światem, tu wszystkie szkarady ludzkiego żywota, jako najdzielniejsze tego świata podpory! Jeżeli tegoczesny dramat realistyczny rozekliwia, wywołuje niesmak i wreszcie zubożenie na ludzkie zdrożności i przywary, — „Zbójcy“ natomiast elektryzują do razu i tym zbawiennym częstokroć wstrząśnieniem zdolni są zdziałać przewrót w namyślnym boju jednostki przeciw prozaicznemu ogółowi.

Na umysły słabsze wprowadzie i „Zbójcy“ podzielać mogą wprost zgnębienie, — ale któż odpowiada za słabsze umysły? Wszakże te same upośledzone przez naturę intelligencje puszczają się na błędne wyprawy wraz z bohaterami średniowiecznych romansów rycerskich, — pozwalają sobie samobójstwa z Wertherem, — wallenrodzowały z Konradem; — czyż poeta w tem winien, że go czytelnik nie dorósł? czy winien nektar Tokaju, iż stał się dla chorego trucizną? Znaczenie „Zbójców“ Schillera nie mała też ani dla tego, że stanęli od razu w kontraście z życiem, — ani że wpływ ich bezpośredni był inny zapewne, niżli go sobie zamierzył poeta: — owszem, sztuka ta pozostała wymownym dowodem, że geniusz tam nawet gdzie zboczy, całkowicie przecież zejść z drogi nie może, z owej drogi, jaką własna potęga i święty cel wszystkich geniuszów, bezwzględność prawdy, w wiekuistym jemu zaznaczyły udziale.

Cały moment tragiczny tej tragedii skupiony jest w przeciwieństwie dwóch braci, z których jeden wyobraża sobą swawolę wyrodzoną pasywnie na gruncie szlachetnym, ale w obliczu ludzkich praw potępioną, — drugi stronę najujemniejszą człowieczej natury, bo ambitną i chciwą obłudę, lecz zwyczajką przed światem. Dwie te sprzeczności nie schodzą się z sobą ni razu, ani na scenie, ani też w życiu, — bo szlachetność nie znosi obłudy, a ta ostatnia go- dzić się nie może z lekceważeniem i pogardą pozoru.

W starożytnym zamku udzielnego niemieckiego książątka, hrabiego Moora, odbywają się koleje smutnych dziejów rodzinnych. Stary hrabia, postać chwiejna z siebie, niemal zdzieciniała przez lata, z jedną energią płaczu i samopoznania własnej słabości, — przytem pan z panów, zrodzony w nawyknięciach dumy magnackiej, którą przecież tkliwość rodzicielska aż do zbytku łagodzi, — w dwóch swoich synach, Karolu i Frantzu, posiada właśnie owe typy sprzeczności, o których co tylko wspomniałem. Nazywam obu typami, bo w świecie ducha, tak samo jak w świecie fizycznym, potworność niemniej bywa naturalną od prawidłowości, a cała pomiędzy nimi różnica polega na oznace wprost tylko zewnętrznej, bo na mniej lub więcej pospolitem pojawianiu się jednej lub drugiej. Potworna postać Frantza powstaje tedy w swą wyjątkowość jako kontrast przeciwko szlachetniejszej w ogóle ludzkiej naturze, względem której występuje ona nawet domagając się równouprawnienia. I w samej rzeczy, jest to walka odwieczna dwóch pryncypiów: Ahrimana z Ormuzdem, Czernoboha z Bielbohem, Abbadony z Aniołem wiekuistej światłości, — walka łagodzona współnością, w tych pryncypiach niektórych rysów najbardziej krańcowych.

Jako bowiem w zasadzie, na fizycznym doświadczeniu opartej, zgadzamy się na to, że nie masz cieni bez światła (lub też odwrotnie), tak w zacienionych także typach zła, występku i zbrodni, zawsze dopatrywać się możemy jakowegoś pierwiastku jaśniejszej sfery moralnej. Bezwzględnie złem, ani też bezwzględnie dobrem, nie jest nic stworzonego na świecie; — taka-to bezwzględność jedynie byłaby nienaturalnością, a zatem ona jedna tylko potworna.

Prawdopodobnie i stary Moor nie jest bez winy w tej sprzeczności charakterów obu synów. Starszy Karol, przyszły spadkobierca korony ojcowiskiej, obdarzony wszystkimi przymiotami duszy i ciała, — o którym śpiewa Amelia: że jest „Piękny jak Anioł w rozkoszach Walhali“, Karol od lat niemowlęcych ulubieńcem jest ojca, który natomiast względem młodszego Frantza, ideału brzydoty fizycznej, zataić nie umie mimowolnego wstrętu. Gorzka zawiść zawczasu też wsączyła swój jad w serce Frantza i rozpostarła się w nim szeroko: — „Mam wszelkie prawo gniewać się na naturę, — i na mój honor! myślę z tego prawa korzystać. Dla czego nie jestem starszym synem? czemu nie jedynakiem? Dlaczego mnie właśnie obarczyć musiała tym cięż-

rem szpetności? Dlaczego mnie właśnie? Dlaczego mnie nos ten lapoński? mnie ta gęba murzyńska? te oczy jakby u Hottentotta? Mnie doprawdy się zdaje, że chyba ze wszystkich rass ludzkich wszystko obrzydła natura rzuciła na kupę i z pięknej tej masy mnie upiekła! Śmierć i zniszczenie! kto udzielił jej pełnomocnictwo, żeby tamtemu dała to, czego mnie odmówiła? Czy mógł ją, kto o to prosić, nim się narodził? lub obrazić ją, zanim został sam sobą? Dla czegoż była tak stronna? Całe jego dążenie odtąd na to zwrócone, by sprzeciwić wpływy skąpej względem niego, a tak szczerzej dla brata jego Karola natury.

Przypuszczam, że w umyśle poety nie od razu stała gotową koncepcja młodszego Moora; — mojem zdaniem, kiedy w ośmnastoletnim geniuszu odrysować się zaczęły główne postacie pierwszej jego tragedii, twórczość ta zatrzymała się przedewszystkiem na starszym Karolu. W młodzieńczej piersi zaparte pod długim uciskiem uczucie, wzburzone, rozżarzone, w żywy płomień rozdmuchiwane, rwie się z nieprzepartą siłą na zewnątrz. Mniejsza o to, czy tam wyrwawszy się, roznieść ma w około siebie niszczącą pożogę: — dość, że w ciasnej klatce piersiowej już go nie sposób utrzymać. Karol, wysłany przez ojca na nauki uniwersyteckie, popadłszy w towarzystwo rozpustnej młodzieży, na każdym kroku potyka się z prawem pisanem, które wprawdzie nie błądzi, ale które dla tego, że jest nieruchliwe, pisane, niewłaściwie tylko do pojedynczych daje się zastosować wypadków. „Prawo — mówi — poniżyło lot orli do ślimaczego pełzania; prawo nie uformowało jeszcze żadnego wielkiego człowieka, ale pod swobodą legną się kolosy i ostateczności. Postawcie mnie na czele zuchów do mnie podobnych, a z Niemiec stworzę rzeczpospolitą, względem której Sparta i Rzym wydadzą się klasztorami pp. Benedyktynki!“ W takim usposobieniu zastaje go pismo brata, który kłamliwą wiadomością, wymógł na ojcu, że go od serca swojego odsunął; — ach! nie od serca, bo go kocha jeszcze całą czułością — nieszczęsny starzec w dziecinnej swój łatwowierności uległ przewadze rozumu i woli Frantza, który znów kłamliwie Karolowi donosi, iż został wyklęty. Karol, nie mogąc zebrać armii, mającej Niemcy obdarzyć rządem republikańskim, na czele zgrai rozpustników i łotrów, która go właśnie do zguby wciągnęli, w górach Czeskiego Lasu zakłada bandę zbójczą. Ideał cnoty, serce kochające i miękkie, staje się uciśnionych mścicielem, — ale do tej zemsty służy mu zbrodnia. Nad ludzką sprawiedliwością unosi się poetyczna, w której poznajemy apologię rabunku i mordu.

Oczywiście w kontraście z tą wymarzoną z góry postacią, nie mógł poeta wyprowadzić przed oczy nasze cnoty bez zmazy. Sam ten fakt byłby Karola ukazał zbrodniarzem, a w poczęciu poety miał on raczej szlachetnym być wykonawcą najczystszych praw moralnych człowieka. Chcąc go takim zostawić, wypadało dlań wynaleść sprzeczność i kolidację w innym kierunku, — wypadało przeciwstawić mu poplecznika, pozornego przynajmniej, ułomnych instytutu społecznego; — wówczas bowiem ten ostatni, człowiek legalny, występuje przed nami jako zbrodniarz, a znaczenie moralne Karola może być ocalone.

W górach czeskich, między rozbójnikami, Karol Moor, patrząc ze zgrozą na ich czyny ohydy, modli się jeszcze do Boga Mściciela: — „Nie słuchaj ich — ty Mścicielu niebieski! Cóż ja temu winien? Cóż ty temu winien, jeżeli twój mór, twój głód, twoja powódź pożerają Sprawiedliwego wraz ze zbrodniarzem? Któż zabroni płomieniom, mającym zniwieczyć straszliwe roje szarańczy, żeby nie dotknęły również błogosławionych zasiewów? Biada mi! Oni dzieci mordują, chorych, niewiasty! Jakże mnie upokarza to bezcelestwo, które najpiękniejsze moje dzieła zatruwa. I oto zawstydzony i wyszydzony staje ja przed Niebios obliczem, jak młodzieniaszek, który odważył się igrać z piorunem Jowisza, i obalał Pigmejczyków, gdy miał roztrzaskać Tytanów!“ —

Karol Moor ma się więc za coś nakształt błędnego rycerza, który, silny ślubem zakonnym, niegdyś po-

święcał swe życie zaprawianiu krzywd, obronie wdów i sierot, uciśnionych i słabych. W obec obłudy Frantza, to samozłudzenie Karola staje się cnotą. Jeżeli Karol jest przynajmniej wynikiem powszechnego obłędu epoki, Frantz jest wyrozumowaną folią tego obłędu. Pierwszy mniej razi nas dla tego, że działa bezwiednie, że ulega potęgom od siebie silniejszym; drugi streszcza także ważny jeden kierunek czasowy, kierunek niewiary, szyderstwa ze wszystkiego co święte, ale dochodzi on do tych rezultatów na drodze własnego badania. W Karolu rozdmuchują tłące zarzewie Spiegelberg, Schweitzer, Roller i inni, — Frantz wszystko sobie samemu zawdzięcza.

(d. c. n.)

Ze wschodu.

Przed Syonem kołysała
Mnie dłoń matki; u kolebki
Bóg rość kazał palmie gibkiej
By od słońca ocieniała

Czoło moje.

Srebrnych lilij Idumei
W krąg mnie rozkwitł wianek biały,
Po nade mną się zwały
Dwa gołąbków z nad Judei
Skrzydła mleczne...

Przez dziecięciu się ukazał
Z gwiazd promieniami anioł boski,
I dał palmę mu — na włoski
Wieniec z ciernia — i iść kazał
W życia drogę?...

Adam Maszewski.

NA PROWINCJI

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

III.

W I N C U N I A.

Dzielnice Niemienki był jak w Topolinie okrągło wykrojony, niewielki, otoczony równym ostrokołem. Z tyłu osłaniała go obszerne półkoło gęstego gaju, z przodu otwierała się perspektywa na łąkę upstrzoną żółtem kwieciami. Gładka murawa zasłaniała podwórce a wśród niej krzyżowało się kilka wązkie białe udeptanych ścieżek prowadzących od domu do gospodarskich budowli. Ganek na dwóch słupach wsparty, ocieniony był dzikim winogrodem który już rozzieleniać się poczynił, a niedaleko jednej z bocznych ścian domu, naprzeciw bramy dziedzińca, stała gruba rozłożysta lipa, otoczona dość wysoką kamienną ławką. Nad stodołą, wznosiło się gniazdo bocianie, a niedaleko ztamtąd była studnia z wysokim żórawiem.

Słońce zachodziło, wielka jego tarcza staczając się za fioletowe chmury różową łuną, rozświecała

dworek Niemienki. Okna domu były pootwierane, z nad dachu wyglądały owocowe drzewa ogrodu, pokryte białym kwieciami, na dziedzińcu panował gwar. Dziwaczny był to gwar, bo złożony z głosów różnego ptastwa, wśród których jednak panowało turkanie gołębi — a nad turkaniem tem jeszcze i nad całym gwarem, unosił się srebrny głos kobiecy, nucący wesoło jakąś prostą, wiejską piosenkę.

Na kamienną ławkę pod lipą stała młodziuchna siedemnastoletnia dziewczę. Ubrana była w różową perkalową sukienkę i przepasana białym fartuszkim. Dwa grube warkocze bardzo światłych włosów otaczały jej głowę, a w nich jaśniało kilka śnieżnych nad czołem wpłcionych naręczów. Czoło to białe i gładkie godne było tej kwiecistej aureoli, pod niem wilgotnym blaskiem płonęły szafirowe oczy wielkie, ściągłe, do połowy przysłonięte powieką i ocienione długą ciemną rzęsą. Twarz dziewczyny delikatna była i biała, usta wiśniowe wilgotne i ukazujące w uśmiechu piękne zęby.

W ogóle dziewczę to drobnej i kształtnej postaci, więcej było ładne niż piękne; najładniejszem czynił je wyraz pogody i dziecięcej naiwności w twarzy, a wielka żywiołowość w ruchach i postawie, z której co chwilę tryskały objawy nieświadomej jeszcze siebie ale ognistej natury.

Stała na ławce kamienną, a gałęzie lipy zielone tylko co rozpuszczonym liściem zewsząd ją obejmowały, spadały jej na głowę i ramiona, dotykały różowej sukienki, muskały białą szyję.

W jednym ręku trzymała końce białego fartuszka, drugą rozsypywała do stóp swych przeróżne ziarna pszenicy, jęczmienia, grochu, które wszystkie złożyły się od promieni słonecznych i potokami spadały na trawę. Na trawie tej dopiero były gonitwy, zamieszanie, wrzawa i walki. Czubate kury, zielonogłowe kaczory, drobnutkie kaczuszka i wspaniałe koguty, a między tem wszystkiem największą liczbą gołębi białych, szarych, ceglanych i srebrnopiórych, zbiegała się za ziarnem, odbierając je sobie wzajem, wydając krzyki, podlatując w górę i znowu opadając na ziemię. Dziewczyna drobną ręką coraz więcej sypała ziarna tej krzykliwej i różnobarwnej rzeszy, i sama jak ptaszyna otwierała usta śpiewając ochoczo wesołą piosenkę.

Dwa śnieżne gołębie, nasycone już znać pożywieniem, wleciały z nad murawy uniosły się w górę, i jeden z nich usiadł na ramieniu dziewczyny, drugi począł krążyć nad jej głową. W tej samej chwili nagle urwała ona piosenkę, spłonęła się szkarłatnym rumieńcem i wypuściła z ręki fartuszek tak iż wszystkie ziarna wysypały się w trawę.

Naprzeciw siebie, w bramie dziedzińca ujrzała stojących i przypatrujących się jej dwóch mężczyzn, z których jeden był jej nieznanym.

Kilka sekund stała na swym kamiennym piedestale zmieszana, spłonięta, z rękami opuszczonymi na suknię. Po chwili jednak skinęła głową z determinacją, zeskoczyła z ławki i podbiegła na spotkanie przybywających. Zestrąszone jej nagłym skokiem ptastwo rozsypało się po murawie w różne strony, tylko kilka gołębi frunęło za nią i krążyło wciąż nad jej głową.

— Dobry wieczór panu, rzekła młoda dziewczyna do Bolesława Topolskiego i podała mu rękę. Bolesław uściśnął drobne paluszki i rzekł:

— Wiedę do państwa miłego gościa, który niedawno przybył w nasze strony, a dziś wypadkiem wstąpił i w moje progi. Panno Wincento, oto jest pan Andrzej Orlicki.

Na dźwięk tego nazwiska, lekki wykrzyk wydął się z ust Wincuni, zarumieniła się znowu i jakby nagłem onieśmieniem zdjęta, spuściła oczy i zaczęła kręcić w palcach róg swego fartuszka.

— Wszak nie wezmą mi panie za złe tego niespodziewanego najścia na dom ich, uprzejmie rzekł p. Andrzej, z upodobaniem patrząc na uroczą w zmieszaniu swem dziewczynę.

— Za złe! o nie! my znamy pana oddawna! wymówiła ośmielając się i z wolna podnosząc na gościa swe szafirowe, połyskliwe oczy; panie Bolesławie, dodała szybko, wszak to pan Orlicki zapewne jest autorem tej przesłusznej książki o ptakach i kwiatkach, którą czytaliśmy razem zeszłej zimy.

— Tak, odpowiedział Bolesław, szczęśliwy traf daje nam dziś poznać człowieka, którego szlachetne myśli uwielbialiśmy już oddawna.

— O mój Boże! mówiła Wincunia, ja prawdziwie przeleżałam się usłyszawszy nazwisko pana. Pierwszy raz w życiu widzę kogoś kto książki pisze, a jeszcze tak piękne i uczone. Jakże pan precydujnie opisał słowa! mówiła coraz ożywiając się i ośmielając, a delikatne jej policzki lekko zaróżowiły; albo jakże pięknie powtórzyłeś pan tę powieść wschodnią o słowiku, który śpiewał dla białej róży póty aż umarł ze zmęczenia. Jakże to poetyczne.

— Powieść ta o słowiku i róży, odpowiedział pan Andrzej, jakkolwiek wschodnią wyobraźnią wysniona, nie więcej jest poetyczną jak pani byłaś przed chwilą, stojąc na kamiennym ławce z jednym gołębkiem na ramieniu, drugim nad głową.

Wincunia znowu zarumieniała się i odrzekła:

— Te ptaszka różne, to moje królestwo! gołębki to są moi paziowie którzy leżą za mną gdzie się tylko obróć. O, ja bardzo lubię ptaki i kwiaty, z ptaków najlepiej gołębki i słowiki, a z kwiatów te co są różowe lub białe. Mam jednego gołębka, który umie nosić kwiaty w dzióbku; w zeszłym roku włożyłam wu w dzióbek gałązkę konwalji, a on ją zaniósł w gaj i podobno aż do Topolina. Nieprawdaż, panie Bolesławie?

I zaśmiała się pusto, srebrzysto, przeciągle. Bolesław nie odpowiedział, wrokiem tonął w twarzy dziewczęcej pełnej ruchomości gry naiwności i poezji, bladeści i rumieńców, onieśmienia i swobody.

— Pokażesz mi pani tego gołębka co tak miłe nosi poselstwa, rzekł z uśmiechem p. Andrzej.

— O, dobrze, dobrze, odparła Wincunia; ależ mój Boże! zawołała żywo, ja tu stoję i rozmawiam z panami, a ciocia nie wie o ich przybyciu. Pójdę oznajmić jej że mamy gości! ona w ogrodzie! Poskoczyła żwawo i zgrabnie i zniknęła za zasłoną domu.

Dwaj mężczyźni spojrzeli na siebie; w rozpromienionych oczach Bolesława było pytanie.

— Uroczę dziecię, rzekł półgłosem p. Andrzej.

— Tak, dziecię jeszcze, ale w niem mój świat! odpowiedział z cicha Bolesław.

Wnętrze domu, do którego wszedł po chwili p. Andrzej z przewodnikiem swoim, było zupełnie podobne do mieszkania w Topolinie. Więcej w niem tylko było miękkości i kobiecego wdzięku. Niskie sofki, obite popielatym perkalom w amarantowe bukiety, stały pod ścianami, firanki z takiegoż perkala zdobiły okna, a wszędzie, na stołach, komodach i pod oknami mnóstwo było zieleni i kwiatów. W niewielkim, przyległym pokoju ostawionym trochę jesienowych sprzętów, stał staroświecki fortepianik o sześciu oktawach, a szklane drzwi otwarte na ogród, ukazywały zieloną ścianę drzew i kilka klombów pod gankiem.

Przez te drzwi ogrodowe, weszła po krótkiej chwili pięćdziesięcioletnia przeszła pani Niemeńska, w białym czepeczku i w okularach, a za nią zdyszana i zarumieniona od biegu, ukazała się Wincunia.

Nastąpiły prezentacje i oświadczenia pani Niemeńskiej, że szczęśliwa jest widząc u siebie tak czeigodnego i znanego powszechnie gościa, co wszystko połączone było ze staroświeckimi i nieco pretensjonalnymi ukłonami gospodyni domu. Po czym usiedli wszyscy i rozmowa potoczyła się żywo, dzięki wielomówności p. Niemeńskiej i światowej łatwości obejścia się p. Andrzeja. Najmniejszy udział w niej brał Bolesław. Stał się on małym, zamyślnym, tylko gdy wzrok jego spotykał się

z oczami Wincuni, po twarzy mu przebiegały niby iskry i promienie.

— Pan dobrodziej na całe lato zamieszkał w Adampolu? pytała pani Niemeńska p. Andrzeja.

— Z wyjątkiem kilku wycieczek które trwać będą po parę tygodni, odpowiedział gość; ale gdy to mówił, Wincunia ze szczególnym zajęciem spojrziała na niego, jakby uderzyła ją i zainteresowała wiadomość że on przebywa w Adampolu. Nikt na to uwagi nie zwrócił, a pani Niemeńska pytała dalej:

— Pan dobrodziej musisz dobrze znać państwa Snopińskich?

— Jestem dalekim krewnym Jerzego, a przytem kolegą jego szkolnym.

— Jakże szczęśliwi są państwo Snopińscy, że mają takiego krewnego jak pan dobrodziej! zawołała pani Niemeńska. Ależ bo to prawdziwie godni ludzie! Nie bywamy wprawdzie u siebie i nie znamy się zblizka ale mają tu w całej okolicy śliczną opinię. Pan Jerzy to gospodarz całą gębą, a i ona podobno doskonała gospodyni. Alboż syn ich, ten pan Aleksander! Widujemy go często w kościele; jakże to śliczny i grzeczny kawaler! Przeszłej niedzieli Wincuni pod kościołem upadła z rąk książka do nabożeństwa, a on choć nieznajomy poskoczył, podjął, ukłonił się i oddał. Śliczny kawaler, panie dobrodziej, grzeczny kawaler!

Pan Andrzej ani słowa nie odpowiedział na te pochwały młodego Aleksandra, ale Wincunia przyzmiance ciotki o podjęciu książki, spuściła oczy i zarumieniała się, przyczem chmurka zamyślenia przemknęła po jej pogodnym czole.

— Jużto można powiedzieć, ciągnęła dalej mowa gospodyni, że w całej okolicy niema dla panienek lepszej partji jak p. Aleksander Snopiński. Powiadają że ojciec jego to kapitalista co się nazywa, a on jest jedynakiem. Przytem jakie miłe ułożenie i jaki śliczny z niego mężczyzna! aż miło patrzeć!

Słowa te wprawiały Wincunię w coraz silniejsze wzruszenie, objawiające się szybko następującymi po sobie rumieńcami, spuszczeniem oczów i krążeniem w palcach rogu fartuszka. Nagle zerwała się z krzesła i rzekła do ciotki:

— Każe podać herbatę w ogrodzie: czy dobrze ciociu?

— Dobrze moja koteczko, odpowiedziała pani Niemeńska a Wincunia żywo poskoczyła i wybiegła przez drzwi ogrodowe.

Bolesław prowadził za nią, wrokiem, a gdy zniknęła, jakby nieobecnością jej przywrócony do świata otaczającego, ozwał się ciągnąc dalej rozpoczętą rozmowę:

— Dziwi mnie tylko trochę, że p. Aleksander Snopiński, niczem się nie zajmuje. Od dwóch lat jak osiadł w tych stronach, zawsze można go widzieć chodzącego z fuzją po polach, albo jeżdżącego po sąsiedztwach.

— I cóż to wszystko szkodzi? żywo zawołała pani Niemeńska. Po co też p. Snopiński ma pracować jak parobek, kiedy ojciec jego bogaty i zostawi mu przyzwoity fundusz. Nawet by szkoda była, żeby taki młody i śliczny kawaler zagrzebał się w gospodarstwie i wyrzekł się świata.

— Należy tylko obawiać się, rzekł Bolesław, aby bezczynność nie zepsuła charakteru tak młodego człowieka i nie wprowadziła go w jakie nieszczęśliwe nałogi.

— O, co tego to pewno nie będzie! z zapalem ujęła się gospodyni domu; w jakież nałogi mógł by wpaść z takim pięknym ułożeniem i taką delikatnością? Zresztą to kompletnie światowy kawaler! bywa po wielkich domach. Powiadają że pani Karlicz bardzo go lubi i zaprasza do siebie, a przecież to po Hrabinie X. najbogatsza obywatelka w całej okolicy i dom na wielką skalę prowadzi.

— Pani Karlicz! powtórzył Bolesław przeciągle i z pewną ironją w głosie.

W tej chwili Wincunia wbiegła z ogrodu i zaprosiła na herbatę.

Ogród w Niemce był niewielki, kwadratowy, z trzech stron otoczony wąską, cienistą aleją z lip, a z czwartą zamknięty domem. Pośrodku było kilka kwadratów z owocowymi drzewami, między nie-

mi krzyżowały się grassowane ścieżki osadzone krzakami agrestu, porzeczek i malin, a w rogu ogrodu półkole ze starych lip tworzyło dość obszerną i ocienioną altanę. Z pomiędzy drzew alei, wyglądał płot z ostrokołów otaczający ogród.

W altanie był stół kamenny otoczony drewnianymi ławkami, a na nim oczekiwał gości Niemenkowski wiejski podwieczorek, ozdobiony wielkim pachnącym bukietem postawionym przez Wincunię po środku stołu, między półmiskiem pieczonych kurcząt, a nalewką pełną wyborną śmietanki.

Zasiedli wszyscy około kipiącego samowara, Wincunia nalewała i podawała herbatę. Była ona żywa jak iskra, oswoiła się łatwo z nieznajomym sobie znać wzajemnie i szczebiotała ciągle, to przekomarząc się dziecinnie z Bolesławem, to opowiadając gościowi o swoich kwiatkach, gołębiach a nawet i książkach, które w zimowe i jesienne wieczory czytała razem z narzeczoną.

Podwieczorek był spożyty, godzina cała upłynęła szybko i nieznacznie dla całego towarzystwa, które znać wzajemnie z siebie zadowolone było, słońce już zaszło i zmrok zapadał powoli.

— Ach, mój Boże! zapomniałam, zawołała nagle Wincunia, uderzając się ręką po czoło!

— O czym pani zapomniała? spytał Bolesław.

— Zapomniałam pociąć moje kwiaty!

— Więć pójdźmy, polejmy je teraz, ja pani pomogę.

— A dobrze, zawołała dziewczę klaskając w dłonie, pójdźmy!

Zerwała się z ławeczki i pobiegła, a za nią pośpieszył Bolesław.

Pani Niemeńska gawędziła z gościem.

— Bo to widzi pan dobrodziej, ciągnęła rozpoczętą rozmowę, ojciec Wincuni był moim rodzonym bratem, i trzecia część Niemenki do mnie należy. Nieboszczyk mąż mój świeć panie nad jego duszą, był urzędnikiem w G. ale jak umarł a ja zostałam się wdową, bezdzietną i samą jedną na świecie, przyjechałam do brata i chodowałam mu dziecko które już dawno matkę straciło. Za nieboszczyka brata działa się nam nieźle, bo dobry był z niego gospodarz, ale jak umarł wszystko zaczęło rujnować się, i dawno już nie miałybyśmy Niemenki gdyby nie pan Topolski. Niech jemu p. Bóg i Najśw. Panna wynagrodzą!

— Więć pan Topolski przybył paniom z pomocą gdy byliście w kłopotach? z żywą ciekawością spytał p. Andrzej, widocznie rad że dowie się o jednym jeszcze pięknym rysie charakteru Bolesława.

— A jakże! zawołała p. Niemeńska. Oto panie dobrodziej, po śmierci nieboszczyka brata, dworek zaczął się walić, bo był stary, bydlę na zarazę wypadło, ziemia nie rodziła bo nie było komu dopilnować jej uprawy. Już nędza stała u nas tuż, tuż pod progiem. Jak tylko on wszystko wziął w swoje ręce, cała gospodarka poszła jak z płatka. Pracował panie dobrodziej przez trzy lata aż zał było patrzeć, bo i na swoim i na naszym a nie pozwalał nawet nigdy podziękować sobie. Zbudował nam nowy dworek taki samiuteńki jak u siebie, inwentarz zaprowadził, łąki potrzebił, długi które jeszcze nieboszczyk był zaciągnął, to na to, to na owo, pospłacał dochodami Niemenki, które co roku powiększały się jak cudem jakim — a teraz doprowadził folwark do takiej wartości, jakiej nigdy nawet za nieboszczyka nie miał.

— Czy p. Bolesław miał jakie obowiązki dla rodziny państwa, że tak się dla pań poświęcał? spytał p. Andrzej, w którego oczach błyszczała najczystsza radość.

— Żadnych panie dobrodziej, najmniejszych! odpowiedziała pani Niemeńska. Ot po prostu przychodził do nas dość często, jak to zwyczajnie w bliskim sąsiedztwie bywa i widział moje kłopoty, i to że sobie rady z gospodarstwem dać nie mogę. Widział jak mnie okradali, oszukiwali, jak słowem ginęliśmy bez mężkiej opieki. Z początku tylko radził, czasem i gderał kiedy widział że zwyczajnie panie dobrodziej, jak baba nie tak urządam się jak potrzeba, ale uważając że wszystko dla tego źle szło i coraz gorzej, powiedział raz do mnie: „Daj pani już pokój gospodarce, ja wszystkiem sam się zajmę i fundusz uratuję!” Tak i zrobił; wziął się i postawił nas na nogi. Niech jemu za to Aniołowie Stróżowie będą ku pomocy!

— Obywatelska dusza! szepnął do siebie p. Andrzej, a pani Niemeńska raz już rozgadawszy się, ciągnęła dalej.

— A czy pan dobrodziej, myśli że na tem koniec. Gdzie tam! Jak nieboszczyk mój brat umarł, Wincunia miała lat dziesięć i niczego jeszcze nie uczyła się, zwyczajnie jak szlacheckie dziecko. Ojciec zawsze mawiał: dla dziewczyny nauk nie potrzeba, będzie jeszcze dość czasu do nauczania ją czytać!

Potem kiedy ja sama zaczęłam turbować się koło gospodarki, to ani czasu ani myśli nie miałem uczyć ją czegokolwiek, zresztą, po prawdzie mówiąc, niczego bym i nie mogła nauczyć, bo zwyczajnie jak prosta szlachcianka panie dobr. i sama niemam książkowego rozumu, a co i umiałam kiedy, to dawno już z głowy wyleciało. Wincunia miała lat dwanaście, a jeszcze nie umiała ani a ani b. Żal było patrzeć na dziewczynę, że tak choduje się, na los patrząc, ale cóż ja na to mogłam poradzić? O guwernantce ani myśleć nie można było, kiedy biada stała za drzwiami i wkrótce kawałek chleba i dachu nad głową zabraknąć mogło.

Owoż tedy pan Bolesław, jak zaczął u nas gospodarować, tak zaczął i Wincunię uczyć. Bywało mówi: „panna Wincunia jak dorośnie będzie miała niezły fundusz, niechże ma i oświatę, i wie jakie to kobieta ma zadanie w życiu i obowiązki względem społeczeństwa, między którym kawał ziemi posiada!”

Uczył ją czytać, pisać, rachować i jeszcze jakichś tam jeografii i historii, i niewiem już czego więcej.

Bywało ja siedzę robiąc pończochę i tylko słucham jak on jej prawi o jakichś królach, wielkich ludziach, narodach i miastach dalekich, a dziewczyna słucha i polyka naukę bo sprytne to było dziecko i żywe gdyby iskra — taką zresztą jest ona i teraz.

Potem zaczął jej przynosić książki różne, czytywali razem, a jak odchodził to prosił ją żeby sama czytała, jak jej czasu od domowych robót zostanie.

I tym sposobem, panie dobr. wyedukował dziewczynę że aż miło. Nie powstydzi się ona teraz przed ludźmi, ma o czem powiedzieć, a o niczem nie słucha jak o żelaznym wilku. Prawda że po francuzku nie umie, ale to i niepotrzebne. Za to gra na fortepianie, bo p. Bolesław powiedział że „kobieta i muzyka, to dwie siostry rodzone i powinny z sobą w parze chodzić” i uprosił metra muzyki z miasteczka aby jej lekcje dawał. Przez trzy lata przyjeżdżał on regularnie trzy razy na tydzień, a ja mu za to płaciłam. Ale też nie żał tego, bo dziewczyna skorzystała i gra aż miło posłuchać — nie wielkie sztuki wprawdzie, bo też to i niepotrzebne, ale kiedy zagra krakowiaka albo mazura, to aż serce skacze a jak dumkę Ukrainką to aż się chce zapłakać.

Tak to tak panie dobrodziej, postępował z nami p. Bolesław, a to bez żadnych obowiązków, bez żadnego interesu, tylko tak ze szlachetności swojej i poczciwości serca. Niech mu Bóg za to błogosławi!

Długo jeszcze pani Niemeńska mówiła w ten sposób, opowiadając coraz coś nowego o Bolesławie i jego, zachęcając czynach a p. Andrzej oparł skroń na rękę, słuchał uważnie, a usta jego poruszały się niekiedy i szeptały z cicha:

— Takich nam trzeba! takich nam trzeba!

Gdy tak gospodyni domu rozmawiała ze swym gościem przed gankiem, między klombami zupełnie innego rodzaju przedstawiał się obrazek. Pod rozłożystym krzakiem bzu; stała głęboka beczka pełna wody; obok niej stał Bolesław, i od czasu do czasu napełniał wodą blaszaną polewaczkę, którą mu podawała Wincunia. Dzieweczka podniosła swoją różową sukienkę, aby ją ochronić od rosy wieczornej i polewała nowo posadzone na klombach kwiaty.

Srebrny, kroplisty strumień tryskał z polewaczki, drobna postać Wincunii owiana mgłą tej ruchomej fontanny, migotała po ścieżkach, a szmerowi wody towarzyszył dźwięk piosenki, którą nuciła z cicha i przerywając sobie, to wykrzyknikiem radości na widok świeżo rozkwitłej roślinki, to wyciągnięciem do Bolesława ręki z polewaczką, z prośbą o wodę.

Bolesław zanurzał w beczce naczynie i podawał je narzeczonej. Raz gdy to czynił, rzekła:

— Gdy patrzę jak pan czerpięsz wodę dla mnie, wydaje mi się jakobyś był biblijnym Jakóbem a ja Rachelą — tylko że to nie studnia ale beczka.

— I pani ówieczek nie pasiesz, dodał z uśmiechem Bolesław.

Rozśmiała się głośno, przeciągle.

— Dzięki panu, nie pasę ich! zawołała ze śmiechem i poskoczyła między klomby.

Bolesław stał wsparty o krzak bzowy i ścisłał

wzrokiem postać dziewczyny, zdawałoby się że nie podobna mu było oczu od niej oderwać.

Ona nuciła a on milczał; w końcu westchnął całą pierś, jak człowiek którego tak napełnia uczucie jakiegoś, że mu aż tchu brakuje, i wymówił cichym ledwie dosłyszalnym głosem:

— Moja!

W tym jedynym wyrazie złączyły się odgłos mekkości radości, dumy i miłości głębokiej, bez granic. W tej samej chwili Wincunia zmęczona znać, wypuściła z rąk polewaczkę, stanęła na środku ścieżki, opuściła ręce na suknię i zawołała:

— Czemuż pan nie nie robisz? panie Bolesławie. Ja pracuję, pracuję a pan sobie tylko stoisz i patrzysz. Jeszcze dwa klomby trzeba polać. Weź pan tę drugą polewaczkę co tam stoi pod krzakiem i pomóż mi choć trochę!

Bolesław stał jeszcze chwilę nieporuszony, ale nagle zamiast widać wskazać sobie polewaczkę, zbliżył się szybko do Wincunii, wziął jej obie ręce i okrył je pocałunkami.

— Wincuniu! moja ty droga! moja ukochana! mówił bardzo cicho, patrząc jej w oczy.

Wincunia spuściła głowę i nic mu nie odpowiadała, a on trzymając ręce jej w coraz silniejszym uścisku, mówił jej oderwane, niedosłyszane ciche wyrazy miłości.

Zmrok coraz gęsty zapadał, parę wielkich gwiazd ukazało się na ciemnym sklepieniu i z za lipowej alei wschodził jaskrawy księżyc w pełni.

— Panie Bolesławie! wyszeptała w końcu Wincunia, jaki pan jesteś dobry dla mnie! jam tego nie warta!

I pochyliła głowę nisko, bardzo nisko, a po twarzy jej przemknął smutek będący w dzienną sprzecznosci ze zwykłym jej weselem.

— Najdroższa moja! odpowiedział cicho Bolesław, ty jesteś moją gwiazdką jasną, moim gołąbkim, słodkim moim kwiatkiem, radością moich oczów! Ty będziesz szczęściem i pięknnością całego mego życia! Wszak ty mnie kochasz, jedyna? Wincuniu, powiedz, kochasz mię?

Milczała i wzrok schyliła ku ziemi.

— Wincuniu, powiedz że mnie kochasz, gwałtowniej, namiętniej jeszcze mówił Bolesław; ja wiem że tak jest, o wiem, bo inaczej jakżebym żył? ale chcę to z ust twoich usłyszeć. Czemu ty mi nigdy nie mówisz że kochasz mię? Jestże to wstydlivość twoja dziewczę? Jestże to nieśmiałość? O, nie wstydź się, nie lękaj! ja już jestem twoim mężem w obec Boga i serca mego, a słysząc nas tylko kwiatki twoje, które nikomu, nikomu nie powtórzą tego co powiesz, bo ty ich siostra rodzona! Wincuniu, kochasz mię?

Tuż obok zaszeleściły liście bzowego krzaku, i kropla wieczornej rosy z cichym szelestem spadła pomiędzy trawę. Dziewczyna milczała. Oczy jej były w ziemię utkwione i usta zamknięte, nie otworzył ich nawet ani razu przyspieszony oddech wzruszenia, choć ręce jej zamknięte były w gorących dłoniach narzeczonego, a wzrok i słowa jego zdawały się ją osypywać żarem i iskrami.

W alei dały się słyszeć kroki nadchodzących, — pani Niemeńska z gościem swym zmierzali ku gankowi. Bolesław nie słyszał; ale Wincunia postyszała to, wyrwała ręce swe z uścisku narzeczonego, i w kilku podskokach była już daleko od niego, pod gankiem.

— Praca pani czy już skończona? spytał zbliżając się do niej p. Andrzej.

— Nie zupełnie, odparło dziewczę, i dziś już skończoną nie będzie. A winien temu p. Bolesław, bo pomagać mi wcale nie chciał i nic nie robił, do dała żartobliwie.

Pan Andrzej spojrzął na Bolesława, który połączył się z towarzystwem i rzekł z uśmiechem.

— Ja sądzę, że pan Bolesław spełnia najmiłsze dla siebie zajęcie.

— Jakież? spytała Wincunia.

— Patrzył na panią.

Pan Andrzej czuł się zapewne w prawie powiedzenia tego, bo oprócz Bolesława, i pani Niemeńska wtajemniczyła go w stosunek zachodzący między dwójgim młodych ludzi. Mówiła mu ona o tem w altanie:

— Bo to uważasz pan dobr. pan Topolski uczył moje Wincunię, aż się w niej rozkochał. Rok temu oświadczył się o jej rękę. Nie było powodu odmawiać takiemu dobroczyńcy, a porządnemu,

rozsądnemu i wcale nie biednemu człowiekowi. Spytałam się Wincunii, co ona o tem myśli. A ona zwyczajnie jak dziecko zaśmiała się i odpowiedziała; dobrze! Ja ją zuów pytam: ale czy ty jego kochasz? a oia mnie odpowiada: „albo ja sama wiem moja ciociu? zdaje się że kocham. Pan Bolesław taki dobry i tyle dla nas uczynił!” I zaręczyli się. Tylko ona ciągle prosiła żeby ślub na dwa lata odłożyć, a on pocziwy na wszystko zgadzał się, bo tak pokochał dziewczynę, że zdaje się gdyby ona tego chciała, poszedł by na koniec świata szukać dla niej ptaka mówiącego, albo śpiewającego drzewa. Rok już minął od ich zaręczyn, jeszcze rok będą czekać, a potem panie dobrodziej, wyprawim weselisko. Jak tylko Wincunię oddam mężowi, zaraz wyjadę w kowieńskie do mojej siostrzenicy, bo to panie dobr. ja tę siostrzenicę kocham jak własną córkę...

I długo jeszcze pani Niemeńska opowiadała swemu gościowi o swojej siostrzenicy i wielu innych rzeczach, i dopiero gdy zmrok zupełny zapadł i chłód wieczorny dał się poczuć, wyszli z altany. W godzinę potem p. Andrzej i towarzyszy jego opuścili Niemeńkę. Po ich wyjściu, pani Niemeńska nie posiadała się z radości, że tak znakomitego jak p. Andrzej gościa miała u siebie, a radość tę objawiała szybkim chodzeniem po pokoju i wychwalaniem nowego znajomego. Wincunia siedziała na sofie, splecione ręce złożyła na kolanach, i trudno było poznać czy słuchała słów ciotki, bo oczy jej z nieokreślonym wyrazem zamyślenia błędziły po pokoju. Była smutna.

— Co, ty koteczko, nie nie gadasz i siedzisz jak zwarzona? spytała pani Niemeńska, zatrzymując się przed nią i przypatrując się jej przez okulary.

Wincunia jakby się ze snu ocknęła, spojrzała na ciotkę zamglonem okiem i odrzekła:

— To nie, cioteczko, zamyśliłam się tak sobie sama niewiem o czem. Dziś piątek ciociu, dodała po chwili, pojutrze pojedziemy do kościoła, nieprawdaż?

— Pojedziemy, pojedziemy koteczko! Ale co to ty od kilku tygodni tak często mi przypominasz kościół? Dawniej tego nie było. Może odmawiasz jaką nowennę?

Na te słowa ciotki, silny ramieniem wytrysnął na twarz Wincunii. Miała taką minę jakby się czegoś przelekła a bardziej jeszcze zawstydziła.

— O moja ciociu, zawołała wzruszonym głosem, cóż to dziwnego że ja lubię bywać w kościele?

— Ależ ja się temu wcale nie dziwię i owszem pochwalam ci to moja duszeczko, bo kto z Bogiem, Bóg z nim. Myślałam tylko że zaczęłaś jaką nowennę i chcesz ją odmawiać w kościele.

— Nie ciociu, żadnej nowenny nie odmawiam, rzekła Wincunia niezwykle smutnym głosem i powstawszy podeszła do otwartego okna. Było to w sypialnym pokoju, — na oknie leżała po rannych znać jeszcze modlitwach otwarta książka do nabożeństwa. Wincunia długo na niej wzrok zatrzymała. Pani Niemeńska chodziła wciąż po pokoju i powtarzała pochwalny monolog na cześć pana Andrzeja.

— Sliczny człowiek! miły człowiek i t. d.

— Cioteczko, ozwała się Wincunia, odrywając oczy od książki; jakiego też miłego krewnego mi pan Andrzej Orlicki.

— Któż to taki, koteczko?

— A pan Aleksander Sapieński.

— Prawda, prawda, widać to już ich całą familią taka miła i godna.

— Pamięta cioteczka, jak p. Aleksander grzecznie podał mi książkę do nabożeństwa, gdy ja pod kościołem z rąk wypuściła?

— A tak, tak, bardzo grzeczny kawaler!

— On bardzo przystojny, cioteczko, nieprawdaż? rzekła znowu Wincunia ciszej i po pewnym przestanku.

— Kto taki, moje życie? Pan Orlicki?

— Nie cioteczko; pan Orlicki tylko bardzo miły i rozumny, ale ja mówię o panu Aleksandrze.

— Prawda, prawda moje dziecko, bardzo przystojny i światowy kawaler!

Mówiąc ostatnie słowa pani Niemeńska, wyszła z pokoju wywołana przez kogoś z domowych, Wincunia została samą.

Wsparta się na oknie i patrzyła na księżyc, który zwolna płynął po czystym sklepieniu i srebrzystym światłem zalewał dziedziniec. Twarz dziewczyny

blada, pod promieniami księżyca wydawała się smutną, we wzniesionych jej oczach błysnęła nawet łza. Poniosła rękę do czoła i cicho wymówiła:

— Czemu mi smutno?

Spuściła głowę, a łza popłynęła po twarzy.

— Czemu mi smutno? powtórzyła jeszcze ciszej. On mnie tak kocha, tak kocha, pocciwy, dobry!

A ja?

Splotła ręce żałośnie i dodała:

— Myślę o tamtym!..

Głowa jej chyliła się nisko, jak pod ciężarem wstydu, rumieniec wstępował na policzki.

Podniosła znowu twarz i spojrzała na księżyc.

— Nie znam go, wyrzekła cichutko, nie mówiłam z nim nigdy, a myślę o nim... To te promienie księżyca przynoszą przedemnie twarz jego... w dzień jestem wesoła... zdaje mi się że jeszcze dziecko... a wieczorem... płaczę!

Ostatni wyraz wymówiła z łkaniem, ukryła twarz w obu dłoniach i cicho szlochała.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Dnia 17 Maja 1869 roku, byliśmy obecni w wielkim amfiteatrze Sorbony, na dorocznym ogólnym posiedzeniu Towarzystwa opieki nad zwierzętami, poświęconemu sprawozdaniom z prac tegoż Towarzystwa i rozdaniu nagród za działania i czyny dokonane w myśl dążeń onego.

Pierwszy początek Towarzystwa datuje się od roku 1845, i z razu składało się ono z dwunastu członków. Dekretem Cesarskim z d. 22 Grudnia 1860 r. uznane jako instytucja publicznego pożytku, wzrastając w liczbę członków i fundusze, przy opiece i współdziałaniu wielu szlachetnych umysłów, zwłaszcza z pomiędzy osób zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie albo w świecie naukowym, mogło ono na wszystkich punktach Francji rozwinąć swoją działalność, która chroniąc od cierpień lub zguby mnóstwo stworzeń poddanych przez Opatrzność samowolnemu panowaniu człowieka, zarazem błogie skutki prac swoich dostrzegać może na polu ekonomicznym i moralnym.

Mylnie byłoby mniemanie, że wyższość cywilizacji, łagodząc obyczaje, zniewala zawsze człowieka do uznania praw wszystkich żyjących tworów zaludniających wspólnie z nim tę ziemię, a tem bardziej do względności dla tych, któremi się posługuje. Grają w tem główną rolę instynktu wrodzone ludów, a niewątpliwie także i to może w największej mierze, bliższe lub dalsze obcowanie z naturą, a ztąd większa lub mniejsza z nią spójność.

Dosyć widzieć Araba i Turka, dla których koń jest wiernym towarzyszem życia: rozumie mowę pana swojego, zgaduje nieledwie jego myśli i pragnienia, bo ten nie tylko nie doznał od niego nigdy złego obejścia, lecz jest pielęgnowany, pieszczony, traktowany jak stosunkowo rozumne stworzenie, i dla tego to rozwinęły się w nim w tak zadziwiający sposób, władze pojęciowe i żywe uczucie przywiązania.

— Przeciwnie, wiadomo jak Anglicy, pomimo zamiłowania w niektórych sferach tego narodu w hodowli i ulepszeniu rasy końskiej, — po większej części wszakże obchodzą się z końmi w sposób niehumanitarny, dopuszczając się nieraz najohydniejszego okrucieństwa dla zmuszenia do uległości i przełamania uporu, który oczywiście jest wynikiem podobnego obejścia.

W barbarzyńskiej zatem Arabii, nie okazuje się najmniejsza potrzeba zawiązywania Towarzystw opiekuńczych dla zwierząt, którym nie zagraża żadna krzywda, lecz uznać potrzebą ich konieczność w krajach najcywilizowanych, gdzie — od małego chłopca wykradającego gniazda niewinnych ptaków, a nieraz nawet pastwiącego się nad drobnymi żyjątami — aż do woźnicy podeszłych lat, okładającego bezlitośnemi razami biedne bydle obciążone ciężarem o wiele nad jego siły, z trudnością przyszkolony zachować cały szereg okrucieństw spełnionych na

zwierzętach przez płochość, lekceważenie lub za-twardziałość serca.

Wszakże w miarę gruntowania się pojęć i uczuć sprawiedliwości i moralności, zaczęto zwracać uwagę, najprzód na nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami używanymi do posług człowieka lub do jego wyżywienia, a następnie na bezpożyteczne tępienie lub krzywdzenie stworzeń, zwłaszcza ptaków, które nie tylko jako nieszkodliwe, mają zupełne prawo do swobodnego bytu, lecz częstokroć także wielkie usługi ludziom oddają.

Oddawna już zatem przeciwko nadużyciom podobnego rodzaju pojedyncze głosy podnosiły się w imię litości, sprawiedliwości, wreszcie własnego interesu człowieka; lecz zwykle odezwa jednego bywa głosem brzmiałym bez echa. Potrzeba działania silniejszego, systematycznego, aby było skutecznym: potrzebie takiej mogą właśnie odpowiedzieć pozawijane już w różnych krajach Towarzystwa.

W tym właśnie roku, d. 5 Maja 1869 położono w St. James kamień węgielny gmachu mającego służyć za główną kwaterę Towarzystwu opieki dla zwierząt, na gruncie zakupionym przez jednego z członków.

Na odbytem posiedzeniu mogliśmy się łatwo przekonać, o ile Towarzystwo francuskie, liczące obecnie około trzech tysięcy członków, odznacza się niepospolitą gorliwością i trafnością w wynalezieniu środków dla szerzenia swoich zasad i zamieniania ich w czyny. Liczne medale rozdane były za pisma, podające do publicznej wiadomości wszelkie wynalazki, które mają na celu polepszenie bytu, albo przyniesienie ulgi zwierzętom przeznaczonym na posługę lub żywność dla człowieka. Do znamienszych pomysłów w tym względzie, należą: projekta urządzenia przewozu bydła na rzeź przeznaczonych i sposobu zabijania ich, z oszczędzeniem o ile to możebne niepotrzebnych cierpień, co nawet pod względem higienicznym dla człowieka jest nie małej wagi, gdyż mięso z bydła przestraszonego i cierpiącego nie może być zdrowem. — uwagi co do wygodnego i korzystnego zdrowiu, urządzenia pomieszczeń dla zwierząt domowych, — nowe wzory uprzęży i wozów dla ulżenia trudu koniom itp. przy przewożeniu ciężarów, i wykazy złego stanu dróg w niektórych stronach, ulepszenia w transportach zwierząt kolejną, żelazną, i zwrócenie uwagi na konieczny dozór w takowych razach. Częste bowiem przykłady dowodzą wielkiej nieogłędności, której skutki aż na karb okrucieństwa policzyć się dadzą. I tak, niedawno urząd miejski w Leeds w Anglii, zmuszonym był skazać na karę pieniężną lub tygodniowe więzienie nieludzkiego przekupnia, który dostawił kolejną ze wsi około stu sztuk drobiu, spakowanych, jak śledzie w beczce, w skrzyni mającej tylko 5 stóp długości, 3 szerokości i 2 stopy wysokości: oczywiście nieszczęsne istoty przybyły konające na miejsce swego przeznaczenia. Ciekawe są także nader badania i spostrzeżenia dotyczące się wielu rodzajów ptactwa, które tępią owady szkodliwe zasiewom i plonom.

Daliej rozdawano medale i pochwały, za ulepszenia w użyciu zastosowane lub dokonane.

Najliczniejszymi wszakże były medale lub pieniężne nagrody, przyznane niższym urzędnikom bezpieczeństwa publicznego na ulicach, tudzież prywatnym osobom, które zapobiegły lub przeszkodziły nadużyciom względem zwierząt popełnionym, a o których zbierać wiadomości dokładne i szczegółowe osobliwem jest staraniem Towarzystwa.

W liczbie przywołanych do odebrania nagrody, stawił się 90 letni wieśniak z pod Paryża. Sąsiad tego starca był właścicielem konia pełnego narowów i uporu, którego chcąc karności nauczyć, używał środków do tego zbyt energicznych. Pocciwe serce staruszka bolało na widok cierpień sprawionych przez niepojętą dla niego srogość, więc chociaż konia nie potrzebował i tylko nader szczupłe posiadał pieniężne zasoby, jednakże uciulany z biedą grosz użył na wyswobodzenie ofiary i kupił go na swoją własność. Koń nie doznając już tu brutalstwa jak u dawnego pana, powoli odzwycał się od złych nałogów: i jeżeli dobry wieśniak przyciśnięty

potrzebą, ujrzy się zmuszonym pozbyć zbytowego dla siebie przedmiotu, śmiało może sobie tuszyć iż poprawiony jego łagodnością wychowaniec, nie będzie zasługiwał na karcenie, że mu więc na resztę dni jego pomyślniejszy los zgótował.

— Miałem opuścić biedne bydle — mówił z przejęciem rozczulony starzec — nie! choć by mi przyszło dzielić z nim ostatni kęs chleba — wszakże to stworzenie Boże, nie tak rozumne jak człowiek, ale lepsze od niego w wielu razach,

Ma pamięć, ma czucie, na mój widok rzy zawsze radośnie, bo przekonany jest, że każde moje pojawienie się, nigdy mu żadnej nie przyniesie przykrości; jakże tu nie kochać takie stworzenie? To też kocham go jak syna, którego mi wojna zabrała, a stokroć razy więcej od srogiego sąsiada, który mu dokuczał, katował.

Wozimy teraz piasek i drwa z lasu, a choć biedak czasem musi się dobrze wysilać, nigdy jednak najmniejszego nie okazuje nieposłuszeństwa. — Jak przystanie to mu wytehnę, później pomagam popychaniem aby mu ulżyć w ciężkiej pracy. — Słaba to pomoc, jednak umie ją oceniać, i znowu rusza w drogę jakby rozumiał że to wspólny mój i jego zarobek. Nie przeciągam go przecież nigdy w pracy: razem świętujemy i razem wypoczywamy, co przynależy nam także wspólnie, mnie dla wieku późnego, jemu dla przebytej męki u sąsiada.

Obecni byli bardzo poruszeni całem tem opowiadaniem, zwłaszcza że gdy konia przyprowadzono, ten na widok swego pana zarżał radośnie.

Taką to czujną baczością Towarzystwo rozgążone, po prowincjach, w miastach i wioskach, przeprowadza reformy pod tak wieloma względami pożyteczne, a zarazem nie pomału na umoralnienie ogółu wpływające.

Najszczęśliwszym z obranych ku temu środków jest bez zaprzeczenia wezwanie do współuczestnictwa w tej pracy kobiet i nauczycieli zakładów wychowawczych i szkółek ludowych. Żade zasady łatwiej się nie zakorzenia w społeczeństwie, jak te które się wszechpieją w młodociane umysły i serca; matki więc i przewodnicy dziatwy wpajając litość dla zwierząt w nowe pokolenie od najmłodszego wieku, mogą zarazem skutecznie pracować nad uszlachetnieniem obyczajów i doskonaleniem się moralnem rodu ludzkiego. O ile bowiem brutalstwo poniża człowieka i doprowadza go do stanu dzikości, o tyle, zaprawdę, im szersze pole uczuciu litości otworzymy, tem silniejsze węzły miłości człowieka ze współstworzeniem połączą. Komu przejęcie się miłosierdziem i sprawiedliwością nie dozwoli zwierzęciu krzywdy uczynić, ten nie będzie na nędzę bliźniego równego sobie nieczułym; kto zastanowi się i zbada, iż zwierzęta mają także uczucia i zdolne są do przywiązania, wdzięczności, tęsknoty, smutku, ten tem snadniej zrozumie ludzkie duszy i serca boleści.

Przegląd muzyczny.

MUZYKA SALONOWA NA DWIE RĘCE.

M. Dietrich. *Hanka, Spiewka Ukraińska*. op. 39. (60 k.) Właściwie Handzia, kompozytorka Bąkowskiego z tekstem malaruskim, upowszechniona na Ukrainie i u nas znana jako udatna piosenka w charakterze oryginalnych, jakkolwiek formę polki posiada. Ułożenie fortepianowe w trudności umiarkowanej, z zakończeniem efektownem jak na sztukę niewielką wypada.

A. Tausig. op. 9. *Réverie fantastique*. (fl. 4.) Znakomity fortepianista pomiędzy znakomitemi tak jak brylant koh i noor kto słyszał jego, to wtedy może mieć pojęcie o odrębnych zupełnych cechach gry i traktowania kompozycji, nawet takich jakimi są dzieła należące do historii muzyki. Odtwarza on je dziś i wstają znowu młode, rzeźwe, zadziwiające siłą kombinacji harmonicznych i nieporównanego, wdzięku. Kompozycja *Marzenie fantastyczne* pomysłana w nowszym stylu z myślą płynącą na kan-

wie decymowych figur lewej ręki, wprowadza nieco później drugą myśl zwawszą str. 6.

W trudności nie przesadzona, owszem miejscami łatwa nawet, ale nie dla wszystkich.

Pogadanka.

Śmieją się z letnich ludzi chwalcących dawne czasy, przypisują to jedynie młodości co ją daleko po za sobą zostawili. Wrażliwość tej wiosennej pory życia ludzkiego, złączając uśmiechem przyszłość i obecność, nie miałam tu bodźcem dla myśli, do błakania się z tęskną radością w dziedzinie wspomnień niepowrotnych: są jednak pewne niedostatki dawniej nie mające miejsca.

Świat, powiadają, w nieograniczonej przestrzeni pędzi odwieczną koleją, nie zbacząc ani na cal z raz wyznaczoną mu drogi. Na zasadzie tej pewnością, roczny przebieg czasu pokrajano na cztery pory, zakreślając im ścisłe granice kiedy się zaczynają a kiedy kończą. Doświadczenie nieprzeliczonych wieków podzielił ten w zupełności usprawiedliwiło. Ludzie trzymając się kalendarza, wiedzieli kiedy mają kitować ckną, piec przestawiać, kiedy futra pakować na letnie zachowanie, kiedy wreszcie uciekać z dusznej miast atmosfery, żeby się nacieszyć świeżym pół oddechem. I było wszystkim z tem dobrze i wygodnie, kalendarz rządził wszechwładnie, nigdy nie zawiódł, terminów pilnował z największą ścisłością, goniąc o jedną niemal godzinie, rolników do siewu i zbioru, a skowronki i bociany do śpiewu i klekotu. Dziś wszystko się popsuło, i prawie od ćwierć wieku z kalendarzem zwada nie ustaje. Ten rok szczególnie pod tym względem jest dokuczliwy.

Półowa czerwca i lipiec, to początek pory kanikularnej rozgrzewającej nawet serca najumienniejszym grzeszącym; tymczasem przy parnym powietrzu powiewały wiatry widocznie od bieguna północnego zabłąkane, a dziś kiedy to piszę, deszcz pluska w najlepsze chmurne niebo, nie pozwala słońcu nawet jednym promykiem rozweselić ziemi, a zimno jesienne świdrując po skórze, skłania do dumań o rozkoszach ognia kominkowego. Owoce ziemi smutna czeka przyszłość, a i zdrowie ludzkie nie mało na tem szwanku poniesie.

Z karlowych warów (z Karlsbadu) donoszą, że tam zimno jest tak przejmujące, iż wiele osób bliżej mieszkających, sprowadziło sobie futra i zimowe okrycia, a w piecach wszędzie palą w celu zabezpieczenia się od przeziębienia. Skutkiem tego zjazd leczących się jest niewielki i zaledwie dochodzi do połowy tej liczby, jaka w innych latach miała miejsce. Z nami, mieszkającymi bliżej północy, jeszcze pół biedy, ale dla bogatego kupca z Indostanu i murzyna z Senegalu, którzy tam przez lądy i morza zdążyli dla poratowania zdrowia, niespodzianka to wcale niepowabna. Zapoznawszy się bliżej z rozkoszami Europejskiego lądu, zapewne nie pożałują, że pierwszy jest Azjata a drugi Murzynem, będzie to zawsze korzyść dla zdrowia duszy, jeśli nie ciała, jakiej lekceważyć nie można.

Zawadziliśmy o karlowe wary, nie podobna pominąć wystawy rolniczej w Krakowie i Wrocławiu. Są uparci przywiązujący wielkiego znaczenia do podobnych popisów: obrazują one jednak wybornie rozwój przemysłu danej społeczności, a w porównaniu z sobą wykazują braki jakim zapobiedz należy. Pod tym względem, obu tych wystaw zasługa nie mała. Na Wrocławskiej wystawie we wszystkim znać było postęp i kierunek, co umiał z doświadczenia korzystać. Na wystawie w Krakowie barwy tej brakło.

Wszystkiem też, co tylko być może wypikiem pracy człowieka, owocem jego zabiegów i starań umiejętnie prowadzonych, wszystkim tem, Wrocław przewyższał Kraków: — co zaś było darem natury lub mogło być za pieniądze kupione, w tem Wrocław stał daleko niżej od Krakowa. I tak: we Wrocławiu były okazy krów miejscowej rasy, do tego stopnia ulepszonych, że waga wielu dochodziła do tysiąca funtów, dających przytem po cztery do sześciu garncy mleka z dziennego udoju: w Krakowie były także krowy ale czystej rasy holenderskiej i angielskiej, o innych i słowa nie wspomniano, bo pierwsze kupione były za gotowe pieniądze, do drugich zaś aby godne były popisu należało przyłożyć немало czasu i pracy. We Wrocławiu trzoda chlewna wymiarami swemi od karku do ogona docodziła do trzech łokci długości, i choć nie znać było forsownego tuczenia, objętość jej zadawalniała najbardziej domagania. W Krakowie trzoda zwy-

czajnością swą nie zwracała na siebie nawet uwagi. Wysoki rozwój hodowli owiec w Niemczech, wystawa Wrocławska stwierdziła doborę najrozmaitszych gatunków tak w wełnie jak w mięsie, z krzyżowań uznanych za najprzykryczniejsze w każdej z osobna okolicy: — w Krakowie owce mało były przedstawiane, a dostarczone z hodowli miejscowej, nie dorównywały okazom z owczarni księstwa Poznańskiego. Najbardziej uderzającym faktem na wystawie Wrocławskiej, był popis jednego z dzierzawców na Śląsku, który dostawił wszystkie swe fornalki z koni własnego chowu jednej rasy, jednego wzrostu, rącości i siły. Konie te w liczbie osmdziesięciu przeprowadzone były przez plac, bez wozów, w zaprzęgach zwyczajnych: za każdą parą siedł fernal czysto ubrany w bluzie i czapce sukienną. Stroje równie na ludziach jak koniach nie były wcale odświeżone, używano ich codzień przy pracy, a jednak czystością swoją i porządkiem mile nadzwyczaj wpadały w oko. W Krakowie były także konie, ale arabskie, angielskie, wyścigowe i paradyjery, a ani jednego wykazującego starania o poprawność rasy miejscowej roboczej. Za to Kraków pochwalił się okazami drzew sosnowych i jodłowych, jakie śmiało stanąć by mogły do popisu z wystawami całego świata. Znać że do wyrostu swego i rozrostu nie więcej nie wymagały, tylko.... zapomnienia.

Różnica w stanie oświaty jaka ożywia te okolice, stosunku i wewnętrzny rozwój społecznej pomysłowości. Brak tej matki karmiącej wszystko, rozlewnia myśl, siłę moralną pozbawia potrzebnego hartu, i nie pozwala jej polotu co i ze skały najtwardszej źródło wydobyć potrafi. Cudowne jej technienie cudem daje życie, gdy tego braknie, cóż dziwnego że w pośród bogatej przyrody, z po za kłamanego przepychu przegląda nędza, gwałtem cisnąca się do przewagi. Zażegnać ją może jedynie słowo nauki, rozlane we wszystkich warstwach społecznych, od samej góry aż do najniższego poziomu, coby nawet prostym pastuszkom szeptała potrzebę ochrania drzewek przydrożnych, ptaszka świegocącego, gniazdko z piskletami, cudzego płotu, cudzej własności, a przede wszystkim szanowania czasu i nie marnowania z niego bezpożytecznie i jednej sekundy.

Echo kołyski.

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy waty życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i radowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień
Jak kojąc płacz lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobrywał uśmiech na nowo,
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino nie płacz, nie!
Rozjaśnij swoją twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle,
Na mojem oprzeć się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię,
Dziecino nie płacz, nie!

Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze aniół stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczęj
Maluje kolory tęczy,
Chowaj na później łzy!

„Rozkoszaj się wszystkim technie,
Śpiewa ci ptaszków chór,
W twém niebie niema chmur,
Ani goryczy w łzie:
Życie uśmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszaj się wszystkim technie!

„Więc duszę swoją pieś,
Jutrzenką rajskich farb,
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść

Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci przybraknie spokoju
Więc duszę swoją pieś,

„Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój!
Napotkasz tylko żnój,
Zamiast rozkoszy technie,
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

I ból swój będziesz nioś!
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zdrad,
Będzie ci wieniec róż,
Cierniami otoczy skronie
Skrepuje na zawsze dłonie —
I będziesz ból swój nioś!

Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszna noc,
Zachowaj ducha moe
I jasny dziecka wzrok;
Niech ci wspomnienie kołyski,
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

Na matkę wspomnień swą,
Na miłość, co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą;
Wierz w piękność ducha słoneczną,
I w miłość, która jest wieczną,
Na matkę wspomnień swą!

Adam Asn.

Symbolika kwiatów i roślin.

PRZEZ

profesora J. Berdau'a.

Winorośl (*Vigne à vin. Vitis vinifera*). Niema drugiej rośliny, którejby początek tak dawnych sięgał czasów, jak winnej rośliny czyli winorośli. Wiadomo, że jej historia zaczyna się z historią człowieka, którego Bóg od ogółu jej sprawiedliwości swojej uchylił, chroniąc go od powszechnego potopu. Później, ileż razy winogrodz wspomniany jest w Piśmie świętem? I Chrystus I an o winnicy i o winorośli często mówi, robiąc swe boskie porównania, dla lepszego pojęcia otaczających go rzeszy.

Że pierwotną ojczyzną winorośli jest południowo zachodnia Azja, to już historia Noego o tem naucza. Starożytne narody. Grecy i Rzymianie, mieli swoich osobnych bogów (*Dionizos, Bachus*), którym winorośl szczególnie poświęcano, jako godło uciechy śmiertelnych. Dioniza czyli Bachusa wyobrażano zawsze z liściem winnym i wianem gronem, a prócz tego wplatano mu we włosy gałązki i grona tej rośliny. Kiedy obchodzono uroczystości na cześć Bachusa, przystrojano się także winoroślą. Ponieważ winorośl czepia się i wspina po najbliższych przedmiotach, zyskała przeto dziś znaczenie miłości i wierności. „Bądź wierną jak winorośl“, wschodnie jest przysłowie. Rzymskie zaś przysłowie: „nie zrywaj jagód, dopóki niedojrzeją“, poszło od winnych jagód i śniaga się do rzeczy, z których chcąc za wcześniej użytkować, zamiast pożytku, szkodę się ponosi.

Na tem kończymy naszą symbolikę kwiatów i roślin ozdobnych, a chociaż jest jeszcze bardzo wiele innych pięknych kwiatów, które dla ozdoby pielęgnujemy, jako też i dzikich, tak wdzięcznie przystrojających nasze pola, łąki, gaje i lasy, lecz te jako nie mające wydatniejszego znaczenia symbolicznego, zmuszeni jesteśmy opuścić. Istnieje także osobna symbolika drzew, zbóż, traw i różnych innych zwyczajnych roślin, która znów przechodząc zakres naszego pisma, zostały wyłączone. Niemożemy jednak pominąć mleczem tak zwanego *Selamu* (selam wyraz arabski), którym początkowo na Wschodzie witano się, a później zamiennie go na rozmowę tajemną, do której użyto kwiatów i innych przedmiotów. Przy zazdrości z jaką mieszkańiec Wschodu strzeże i kryje swe żony i córki, nader niebezpieczną byłaby przesылka listowna powitań i życzeń od lubiej, zamkniętej w haremie. Od daw-

na przeto, użyto do tego celu kwiatów i innych przedmiotów, którym podłożono pewne konwencyjonalne powszechnie przyjęte znaczenia emblematyczne, dla wynurzenia swych uczuć i pragnień, co jednak nie jest to samo, co symbolika, niniejszym opisem objęta. W tej tajemnej rozmowie Wschodu, *narcyz* np. znaczy: miej litość nad moim sercem; *lilija*: ściskam cię i śmieję się z twej dobroci; *hyjacynt*: ja płaczę, a ty sztydzisz ze mnie; *wieniec mirtowy*: oby niebo złączyło losy nasze na zawsze; *koniczyna*: kocham cię do szaleństwa; *kapusta*: tylko nie sądź z pozoru o dobrem lub złem; *kawa*: nie trapi się już dłużej, bo mię to boli; *jedwab*: co nam zwiastuje tę wspaniałość i uciechę; *pieprz*: ach! dajże mi odpowiedź; *mydło*: choruję lub umieram z miłości; *guzik*: tylko nie oddawaj swego serca pierwszemu lepszeemu, który się nadarzy. itp. itp. Lecz są także znaczenia podwójne, do jednego kwiatu lub jakiejś rośliny przywiązane, np. *roża* ma oznaczać: ja płaczę, a ty się śmiejesz, albo: twoja krzywda zmienia moje przeznaczenie; *cyprys* ma znaczyć: wracaj prędko, jeśli chcesz, abym o tobie nie zapomniała, lub: twego przywiązania i czei jaką mi okazujesz, nigdy nie zapomnę. Słowem, te emblema wschodnie, są przedmiotem fantazji, dowolnej umowy, między kobietami i mężczyznami pewnej sfery społecznej, którzy żyjąc na Wschodzie w innych zupełnie warunkach, do naszych zupełnie niepodobnych, wyrobili sobie inne obyczaje, nie mające nic z nami wspólnego. Wyliczenie więc kwiatów, roślin, kolorów i innych przedmiotów, jako znaków myśli i uczuć, zamieszczanych niekiedy po książkach, jest rzeczą bardzo względną, i raczej służącą tylko do wiadomości, jak do jakiegoś bliższego użytku. Prawdziwa zaś symbolika, ma znaczenie w sztukach pięknych, i w estetycznym pojmowaniu znaczenia twórców przyrody, którą znów jeszcze odróżnić potrzeba od właściwej symboliki religijnej, w ściślejszym pojęciu uważanej, mającej za cel wykład i objaśnienie symbolów czyli znaków, godek, wyrażających szczegóły życia religijnego, w znaczeniu ich dogmatycznym i historycznym.

F. B.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszwego.

Nr. 13, 14, 15 i 16. Dwa stojące kołnierzyki z mankietami.

Nr. 13 i 15. Zwyczajny prosty płócienny kołnierzyk i mankiety, zdobią się podług ryciny Nr. 13 i 15 haftem supełkowym, składającym się z pięciu węzłków, do którego dają się jeszcze dwa białe sznurki, czarnym jedwabiem w ukos przesyte.

Nr. 14 i 16. Sznureczek biały trzy razy naszyty, czarnym jedwabiem w ukos przystembnowany.

Nr. 17 i 18. Pudełko do roboty z aksamitu, frywolitkami zdobne.

Materiał: aksamit i materja, złoty i jedwabny sznurki.

Podobnie do wsuwanej cygarniczki, pudełko to urządza się z dwóch części dobrze do siebie pasujących. Długość wierzchniej części winna trzymać 14 cent. długości, 8 $\frac{1}{2}$ cent. obwodu, owalne zaś denko 5 $\frac{1}{2}$ cent. długości, a 3 szerokości. Wsuwająca się część pudełka powinna być o 1 $\frac{1}{2}$ cent. krótsza, a o 3 węższa od wierzchniej, i mieć stosowne do swej wielkości denko. Po przykrojeniu tego wszystkiego z tektury, i po sklejeniu gumą za pomocą papierowego paska, wprawia się denko i w ten sam sposób przykleja. Wierzchnia z tego pudełka pokrywa się prawdziwym aksamitem brązowego koloru, i ma widoczne ozdoby z pętelek frywolitkowych, połączonych złotym sznurkiem i luźnymi długimi złotymi ścięgami. Środek dna zdobi złoty guzik przyszyty do wysuwalnej strony i służy do jej wyciągania. Wewnętrzna część wierzchu okleja się ciemną materją; część wsuwana musi być zewnątrz i wewnątrz tak samo zrobiona, i tylko denko z jednej strony aksamitem się obciaga. Jedwabny sznur z kwastami tak urządzić trzeba, aby nie przeszkadzał do wysuwania pudełka.

Nr. 19. Wstawka tiulowa wyszywana do czepek. znajdujące się pod Nr. 1.

Nr. 20—23. Dwie dzienne męskie koszule ze wstawionymi przodami.

Koszule w drobne fałdki wyszły już z mody, zastąpiły je wstawiane gładkie gorsy, w różny sposób haftowane. Na osobnym kawale płótna wykonany haft, przyszywa się stembenkiem albo krytym ścięciem do przodu koszuli, naśladującego wielką zakładkę. Przód koszuli wycina się w tem miejscu na 22—24 cent. Deseń wstawek na przody, obydwóch tu przedstawionych koszul, podaje w naturalnej wielkości rycina pod Nr. 21 i 23.

Nr. 21. Haftowany szlak w kratki do męskiej koszuli.

Bardzo cienki i miękki batyst najlepiej się nada do tej roboty. Na batystie tym rysuje się kontur deseni i takowy ścięciem *point d'armes* odrabia, uważając aby ściąg dobrze był przyciągnięty, dla lepszego oddzielenia nitek. Krata w środku szlaku w szachownicę, każde w niej pole obstembnowuje się i to tworzy jeden kwadracik gładki, drugi niemi podłożony. Obrębek w którym się dają dziurki winien być z obydwóch stron ozdobiony krataczką ażurową.

Nr. 23. Haftowany szlak do koszuli męskiej.

Deseń ten powstaje z grubszych i cieńszych linii kordonkowym ścięciem, z drobnej stembnówki i atlasowych kwiatków. Ten sam desenić zmniejszony, służy na boczne brzegi obrębka, na którym się robią dziurki. Ze względu na haftowane przody, koszule urządzają się wszywając je w wązkie paseczki do przypinania kołnierzy. U prostego wązkiego stojącego kołnierza, najmodniejsze są wykładane rozki, które powinny być odwrotnie przystembnowane. Urządzone również do przypinania mankiety, wysokie są na 11, a szerokie na 37 cent. Do nich bardzo modne są spinki małe, okrągłe, złote lub z perłowej konchy, emaljowane zaś lub żelazne winny być 7 do 8 cent. duże w przecięciu. Na guziczkach tych dziwaczne przedstawiane są figurki.

Nr. 24, 25 i 26. Pudełko na koszule.

Materiał: Szagrynowa skóra lub kaszmir brązowy albo zielony, tegoż samego koloru kordonek i jedwabny kręcony sznurki, cienkiej grubości złoty sznurki, tektura, biały glansowany papier, klejotka.

Najkorzystniej zrobić taką tekę z ciemno-czerwonego juchty, lub ciemnego koloru szagrynu. Rozciągany spód tej teki na wzór mieszka, może zrobić introligator albo tapicer, wszelako łatwo to dopełnić i samemu sobie, zwłaszcza jeżeli teka będzie z kaszmiru lub wełnianego rypsu na tekturze. W każdy taki mieszkowy załamek umieszcza się jedna koszula. Rycina 26 podaje w naturalnej wielkości róg teki łatwym deseniem zdobnej. Przedstawiona tutaj teka jest z ciemnej juchtywowej skóry, na której desień wyszyty jest kręconym jedwabnym sznurkiem, kordonkiem jaśniejszym od skóry i złotym czarno przerabianym sznurkiem. Na odznaczenie deseni używa się położona na skórcie gruba papierowa kanwa, na której odrysowany jest desień i dopiero położywszy takowe na poduszce lub podnóżku dobrze wystłanym, wykluwa się wzór długą cienką igłą od cerowania, a następnie kanwę odjąwszy, podług tego deseni się wyszywa.

Nr. 27. Fartuszek ze staniczkiem dla dziewczynki od 4—6 lat.

Krój w dodatku Nr. XII, fig. 33 i 34.

Fartuszek robi się z prostego kawała cienkiego batystu, 29 cent. długiego, a 94 $\frac{1}{2}$ szerokiego. Z obu stron brzegów odstępując 5 $\frac{1}{2}$ cent., naszywają się trzy wązkie zakładki, tak samo i u dołu, obrębiając brzeg dolny bardzo wązko i oszywając go najprzód tiulową 1 $\frac{1}{2}$ cent. szeroką wstawką, następnie tej samej szerokości haftowaną batystową wszywką. Boki obrębiają się 2 $\frac{1}{2}$ cent. szeroko. Ostatnie dolne garniowanie fartuszka, jest z kawałka batystu fałdowanego, 3 $\frac{1}{2}$ szerokości, oszytego koronką 1 $\frac{1}{2}$ cent. szeroką. Kawałek ten obrębia się po obu stronach wązutko, a wzdłuż układają się równe fałdeczki, które nie powinny być zszyte tylko załamekami i przypasowane, z jednej strony naszyte po wierzchu koroneczką, a z drugiej do wstawki haftowanej wierzchem przyszyte. W dole zaokrąglone kieszonki na 4 cent. od paska oddalone 22 cent. od boków, garnirują się odpowiednio fartuszkowi. Następnie marszczy się okrętką górny brzeg, do szerokości 24 cent., i do tego przyszywa wierzchem batystowa wstawka 50 cent. długa, stanowiąca pasek.

Przód i tył pomiędzy epoletami staniczka, kraje się podług fig. 33, pierwszy tylko do zmniejszonej linii podanej na wzórze kroju. Dwa kawałki batystu w drobne zakładki uszytego, w środek których dają się dwie wstawki batystowe przedzielone tiulową, formują przód ubrany w górze haftowaną wstawką, której przyszyte pokrywa batystowa listewka zdobna ścięciem gałązkowym. Tylnie strony mają obrębek 1 $\frac{1}{2}$ cent. szeroki, również w fałdki ułożone, zachodzące jedna na drugą do zapinania na guziki. Tył i przód naszywa się listewką 2 $\frac{1}{2}$ cent. szeroką i takim samym ścięciem gałązkowym. Epoletki czyli bretelki, każda z dwóch części złożona, kraja się podług fig. 34, każda z nich osobno zdobi się wstawką i koronką, i jak widocznie, trzema aplikowanymi haftowanymi gwiazdkami. Na ramionach zszywają się te epoletki zakładając jedna na drugą na 2 cent. i oszywając wypustką podług liter. Wykrój ukończonego staniczka oszywa się w około koronką.—Do paska z tyłu przyszyte końce mają 69 cent. długości, na dole 9, w górę 3 cent. szerokości, w około koronką oszyte.

Nr. 28. Sukienka z wyłogami dla dzieci od 3 do 5 lat.

Krój w dodatku Nr. XI, fig. 28—32.

Sukienka ta na bok zapięta, z mienionego wyrobu wełnianego szarego, przybrana jest taśmą jedwabną brązową 1 cent. szeroką i brązowymi atlasowymi guzikami dwojakić wielkości, służy ona zarówno dla chłopców i dziewczynek. Skroiwszy podług fig. 28—32 i ubrawszy podług ryciny taśmą, dodać jedynie wypada, że na przodzie fig. 28 na kroju, cienka gładka linia wskazuje sam środek, który wedle woli może być prosto do zapięcia zrobiony. Przyszyte wyłogów fig. 28 wskazują odpowiednie litery M i N. Na kliniastą spódniczkę bierze się pięć brytów, obwód w całości u dołu obejmuje 320 cent. a u góry 96. Długość z przodu 38 a z tyłu 39 cent. W przodzie szwu urządza się rozporek, podszywając go osobną listewką.—Oszyte taśmą daje się od dołu na 4 cent. odstapione, na rękawach zaś odpowiednie wyłogom zęby.

Nr. 29. Pokrycie koronkowe na parasoliki frywolitową i szydełkową robotą.

Materiał: Cienka plecionka mignardise, kręta bawełna Nr. 100 i 80.

Pokrycie to służy za ochronę dla nowych parasolików i na odświeżenie starych. Rycina 29 wskazuje więcej niż 8mą część tej o połowę zmniejszonej roboty. Wielkość tego pokrycia jest dowolna, podług wielkości parasolika i gustu, z więcej lub mniej spadającymi zębami. Najlepiej jest, robiąc na papierze z narysowanym deseniem, przyszyć na nim plecionkę mignardise, służącą jako podstawa. Połączenie w widocznych miejscach kilkoma ścięgami frywolitowych rozet i szydełkowych wstawek, zrozumiale podaje rycina 29.—Pomiędzy dwoma rzędami plecionki, robią się osobno na środkowy rząd wstawki, tunetańskim szydełkowym sposobem listeczki, każdy z 7 powietrznych oczek, na których 2 ścisłe oczka i 4 laseczki razem się odrabiają. Każde dwa listki, odpowiednio do deseni ze ściślemi oczkami łączyć się muszą, a później wiążą się jednym powietrzem oczkiem z następnymi dwoma listeczkami. Jeszcze dwa w ten sposób zrobione rzędy uzupełniają wstawkę, na każdy z nich robi się jedno ścisłe oczko, na niem 2 powietrzne oczka, które łączy dwie laseczki listka środkowego rzędu, następnie idzie 7 powietrznych oczek i znowu szydełkowym tunetańskim sposobem listek z 7 powietrznych oczek jak poprzednio. Łańcuszkowe oczko łączy listki. W celu połączenia wstawki z plecionką, przeciąga się łańcuszkowe oczko przez pikot tej ostatniej.—Następnie znowu 7 pow. i 1 ścisłe na przedostatniej laseczce ostatniego listka, i jeszcze 5 powietrznych oczek powtarzając od gwiazdki. Sześciokrotnej wielkości rozetki zapełniające desień, robią się krętą bawełną Nr. 80. Czternaście połączonych pętelek stanowi obwód dużej środkowej rozety. Każda pętela wymaga 6 podwójnych węzełków, 7 pikotów dwoma węzełkami przedzielonych i jeszcze 6 podwójnych węzełków. Na środek osobną nitką robi się 8 pętelek z 5 podwójnych węzełków i jeszcze 5 pikotów, dwoma podwójnymi węzełkami przedzielonych, następnie 5 dubeltowych węzełków; łączące nitki tych pętelek kilkakrotnie w koło okręcone stanowią środkową obrączkę. Trzy dalej idące rozety z pajaczkami w środku, liczą 12 pętelek. Na największą robi się na każdą pętelkę 5 dubeltowych

węzłków, 7 pikotów przedzielonych dwoma podwójnymi węzłkami i jeszcze 5 podwójnych węzłków. Pętelki obu mniejszych rozet mają tę samą liczbę węzłków z 5 węzłkami. Do 5 i 6 rozety należy 10 takich pętelek, które za pomocą pierwszego rzędu zaokrąglają się koronkowym ścięciem. Trzy ostatnie rozetki łatwo podług ryciny zmniejszyć. Brzeżne zakończenie stanowią także połączone pętelki wielkości środkowej największej rozety, przyrobione do pikotów plecionki. Nitka wiążąca pętelki musi być tak długa, aby mogła być do następującej pętelki przeprowadzona. Na liczbę i urządzenie osobnych pętelek na wierzchołek pokrycia, parasolik daje formę. Kokarda na każdym szwie parasolika przy zakończeniu zęba, jak również w górze, podwyższa ozdobę tego pokrycia.

Nr. 30. Okrągły karczek do damskich koszul.
Krój i opis w Nr. 30 Tygodnika Mód.

Nr. 31 i 32. Dwa haftowane brzeżki do przyozdobienia fartuszków, bluzek i kaftaników.

Nr. 31. Haftowany brzeżek z frywolitkami.

Czarny i pasowy rząd gęsto zrobionych podwójnych węzłków, każdy dwoma nitkami jedwabiu odrobiony, przyfastrzygować na materiale, (jasny kaszmir lub wstążka) spajając kratki żółto-złotą nitką jedwabiu. W każdym zębie od góry, 3 długie ścięgi przytwierdzają tenże. Ścięgi te na przemian do każdego zęba, są: jedno niebieskie, drugie zielone. W środku desenika krzyżyk żółtym jedwabiem.

Nr. 32. Haftowany brzeżek.

Dwoma żółtymi cieniami na materiale jak poprzednio, langietkowym kręconym i gałązkowym ścięciem robi się desień środkowy, w zaokrąglone zęby, w nich daje się w różne kolory haftowane podłużne oczko, z którego po 4 długie ścięgi wychodzą. — Temi samymi ścięgami, jak na początku opisano, czarnym jedwabiem, żółtymi podłużnymi jedwabnymi ścięgami, robione są boczne brzeżki.

Nr. 33. Parasolik z czarnym koronkowym pokryciem.

Modnie i bardzo praktycznie odświeżyć można jasne parasoliki, pokrywając je czarnym tiulem lub gipiurą. Kto cierpliwy, prędko zrobi takie pokrycie z frywolitek, na które rycina 29 wzór podaje. Rycina 33 przedstawia jasno-lila parasolkę z białą podszewką, z pokryciem czarnym jedwabno-koronkowym. Laseczka ze słoniowej kości, nabijana punkcikami z perłowej masy. Na sznurze jasno-lila sztywno splecionym, wiszą dwa kwasty tegoż koloru, przytwierdzone w górze.

Nr. 34 i 35. Dwa desenie na poduszki lub taborety.
Aplikacja.

Oba desenie wymagają podwójnego podłożenia, odmiennego koloru i materji, aby tym sposobem lepszy efekt otrzymać.

Nr. 34. Haft na wełnianym rypsie i kaszmirze.

Pierwsze tło daje się z rypsu ceglasto-czerwonego, następnie z kaszmiru ciemno-brązowego, na którym odznacza się kontur deseni. Oba materiały razem podszywają się dla sztywności grubym muslinem. Dalej seledynowym jedwabiem, łańcuszkowym kręconym ścięciem, robią się podłużne sześciokąty łączone ze sobą, w środku których idą znowu pojedyncze mniejsze sześciokąty. Te najpierw obwodzi się sznurkiem czarnym ze złotem, nad którym idzie sznurzek zielony. W następnym rzędzie kwadratów mniejszych, zmienia się porządek obwiedzenia; dając sznurzek zielony przy samym kwadracie, drugi czarny, a trzeci zielony z czarnem. Przy drugim rzędzie kwadratów, środek kaszmirowy jest pusty, zdobi go tylko gwiazda złotym jedwabiem wyszyta. Po za ostatnim sznurkiem małego kwadracika, a główną obwódką łączącą kwadraty, ciemny kaszmir ostrożnie się wycina. W wyższym rzędzie dzieje się przeciwnie, z małego kwadracika wycina się kaszmir, a pozostaje widoczny ryp, na którym haftują się ciemnym jedwabiem duże podłużne muszki.

Nr. 35. Haft na atlasie i suknie, na poduszkę lub taboret.

Główne materiały na tło urządza się jak poprzednio, atlas idzie pod spód, sukno na wierzch, oboje

w jednym kolorze, tylko cień sukna winien być nieco mocniejszy. Kordonkiem tego samego jak atlas cieniu, haftują się okręcone jeden na drugim sznurkami w sposób ścięgi, ryciną 35 wskazane. — Następnie na przemian wycinają się sukienne kwadraciki, i haftuje wedle wzoru, gwiazdy jedwabiem zielonym, brązowym, fioletowym, niebieskim, stosownie do gustu.

Nr. 36, 37 i 38. Suknia pod szyję ze szmizetowym kołnierzykiem.

Krój w dodatku Nr. VI, fig. 20.

Z muslinu, tiulowych wstawek i koronki robi się kołnierzyk, przybrany kolorową atlasową kokardą, mogący służyć zarówno do sukien pod szyję, jakoteż i do wyciętych podłużnie podług ryciny 36. Taki sam kołnierzyk można uszyć z czarnego tiulu, takichże koronek i wstawki. Forma modelu tego jest zamieszczona w niniejszym dodatku pod figurą 20. Podług niej, naszywa się 2 cent. szeroka wstawka na tiulu lub muslinie; dolny i górny brzeg kołnierzyka, garniruje się podług wzoru fałdowaną koroneczką na 1 cent. szeroką. Przyszycie koroneczki do wstawki, a tej ostatniej do tiulu lub muslinu, pokrywa pasek haftowany, w guście aplikacji, jak rycina 38 przedstawia; z pod wstawki muslin albo tiul się wycina. Kokarda urządza się na podstawce petynetowej 3 cent. długiej, a 2 szerokiej, z pojedynczych listków wstążki 3 cent. szerokiej, i takowa służy do zapięcia kołnierzyka. Na każdy listek bierze się 9 cent. wstążki, a końce tego listka po obu końcach skośnie się ścinają.

Nr. 39. Bluzka tiulowa z marynarskim przybraniem.

Krój w dodatku Nr. IX, fig. 24—26.

Z czarnego gipiurowego tiulu uszyta bluzka, mająca na przodzie po obu stronach obrębek 1 1/4 cent. szeroki, garniruje się na wierzchniej stronie wstawką 2 1/2 cent. szeroką, podwleczoną atlasową kolorową wstążką, i oszywa koroneczką 1 1/2 cent. szeroką.

Ten sam garnirunek służy do małego marynarskiego kołnierzyka i rękawów przykrojonych podług fig. 26 (na tablicy kroju), które się wszywają z czarną wypustką. Bluzka ta zapina się na guziczki, ma z każdej strony po dwie zaszewki na przodzie i wszędzie jest w pasek z tiulu 3 1/2 cent. szeroki. Dwie kolorowe atlasowe paski związane na węzeł marynarski, oszyte wstawką i koroneczką, zakończają kołnierzyk. Każda patka winna być 16 cent. długa, u góry 7 cent., a na dole 12 szeroka. — Takie samo przybranie, tylko pomniejszone, służy do rękawów.

Nr. 40. Bluzka z ubraniem „à la Watteau.”

Krój Nr. IX, fig. 24—26.

Zrobienie tej bluzki z deseniowego jedwabnego tiulu, z wycięciem w serce, podaje na kroju fig. 24. Na kołnierzu à la Watteau bierze się jedna 3 cent., a druga 7 1/2 cent. szeroka czarna koronka, czarne atlasowe ruloniki i takąż rusza 2 1/2 cent. szeroka. Z czarnej atlasowej wstążki kokardy zdobia przód i lewą stronę wyłożenia, w kształcie ranwersu przedstawionego. Odpowiednio bluzce garnirują się rękawy, które podług oznaczonej linii na fig. 26 naszywają się jeszcze poniżej łokcia dobrze namarszczoną szeroką koronką. Dla lepszego wcięcia z przodu bluzki, dają się trzy fałdki z każdej strony, tył zaś podług podanego kroju podszywa się tiulowym paskiem 3 cent. szerokim.

Nr. 41. Suknia pod szyję z wyłogami i odwiniętymi połami, do konnej jazdy.

Krój Nr. II, fig. 3—11.

Cienkie sukno lub kaszmir układając się w kształtne fałdy, są najpożądalszymi do konnej jazdy, a w ciemnych kolorach zwykle się używają. Amazonka na dołączonym wzorze, zrobiona jest z cienkiego szafirowego sukna (bleu marin), przybrana atlasowymi guzikami tegoż koloru, wyłożenie i kołnierzyk z pliskami atlasowymi, kilka razy przestębnowanymi takim samym jedwabiem. — Spódnica w kliny skrojona, z brytem tylnym długości 200 cent., a przednim 170, powinna być u dołu 350—400 cent. szeroka. — Dla ciężkości wszywa się u dołu gruby śróć, aby się suknia nie odrzucała. — Stanik pod szyję od tej amazonki, służyć może do innego ubrania. Krój te-

goż na wzorze podaje fig. 3—6. Na przedniej części fig. 3, linja gładka oznacza środek zwyczajnego zapięcia; linja łamana wskazuje wyłożenie ranwersu wykrojonego w kształcie serca. Ubranie to dopełnia szmizetka z materiału jak sukna, albo też biała w fałdki ułożona. Z uwagi na bardzo wysoką a szczerpłą postać, linje są podane w zmniejszeniu. Gdy wszystkie części stanika razem z podszewką już są zeszyte podług liter, wtedy kołnierzyk również na podszewce fig. 7 przyszywa się stojąco, następnie po wierzchu przyszywa i podług linii na prawą stronę wykładu. Rękaw podaje fig. 26 na odwrotną stronę dodatku. Mankiet do niego fig. 8. Ranwers jest także na podszewce. Gwiazda rękawowa na przedniej części fig. 3 oznacza przyszycie rękawa. Kaszmirowe luźne poły podszywają się lekką materją, i jak fig. 9 i 10 podaje, zszywają razem podług odpowiednich liter, a fig. 10 i 11 dopiero od lit. T aż do zaczęcia wyłogów, pod które boczne brzeżki fig. 10 podług krzyżyków i punktów 1—3 ułożone, w fałdki urządza się. Poły przyszywają się do paska 4 cent. szerokiego, atlasem objętego, na przodzie zapiętego. Szmizetka ze stojącym kołnierzykiem i mankietami płóciennymi haftowanymi, marynarski krawat i kapelusik z włoskiej słomy z odwiniętym rondkiem, uzupełniają ubranie. Przyozdobienie kapelusza stanowią srebrno-po ielate pióra w kształcie skrzydła płasko na główce położone, czaplami piórkami lekko przysłonięte; przypięcie ich z przodu pokrywa aksamitna rozeta odpowiedniego koloru i długi szafirowy spadający woal. W samym środku rozety umieszcza się złotowa ozdoba w kształcie kielicha, z którego wychodzi wysoko stojąca kiłka, ułożona z pojedynczych szypulek pawich piórek prostych i fryzowanych.

Nr. 42 i 43. Talma z paskiem.

Krój w dodatku Nr. VIII, fig. 23—25.

Niniejszy dodatek pod fig. 23, 24 i 25 podaje krój talmy z paskiem, bardzo w teraźniejszej porze używanej. Dla niezwyklej wielkości formy, połowa talmy musi być na dwie części podzielona, które znowu są założone. Przy krajaniu potrzeba przedewszystkiem osobne części fig. 23 i fig. 24, każdą oddzielnie z papieru wykroić, i dopiero wzdłuż linii od A do B jedną z drugą dobrze złączyć. Dla lepszego zrozumienia, podajemy pod fig. 23 połowę kroju w zmniejszeniu. Każdy miękki materiał, który układa się w pięknie spadające fałdy, jest najprzydatniejszy. Na to okrycie potrzeba 184 cent. szerokości, a 300 cent. długości na przednie brzeżki, uważając na prosty bieg nitki, tym sposobem tylny szew idzie skośnie. Z cienkiego kaszmiru czarnego jak na modelu zrobioną talme, podszywa się pliską skośną 8 cent. szeroką, albo dla większej elegancji całe okrycie lekką materją. Wykończając, trzeba podług fig. 24b znajdujące się fałdowe krzyżyki i punkt 6—8 w fałdki ułożyć, a potem brzeżki aż do liter C szewem połączyć. Następnie tylny szew z urządzonymi fałdami od 9—11 zszyć. Fałdkowe krzyżyki 12—13 oznaczają dubeltową fałdę wcięcia stanu. Na tej samej części kroju oznaczone rozcięcia dubeltową linią, objętą wypustką do przepuszczenia 4 cent. szerokiego paska, który pod dubeltową fałdą przytwierdzony, z przodu zapina się na haftki. Na modelu garnirunek stanowi rusza skośna 4 cent. szeroka z materji, nad nią idą 1 cent. szerokie pliski atlasowe i 7 cent. szeroka frendzla oszyta do koła. Jeszcze piękniej kiedy z pod frendzli spada szeroka koronkowa fałbana namarszczona. Ładne szmuklerskie guziki i na węzeł wiązane sznurkowe pętelki zapinają przód. Wachlarzowa kokarda na środku w stanie, urządza się podług ryciny 43 z podwójnie złożonego 14—16 cent. szerokiego atlasu lub materji. Aby rękaw zręcznie opadał, trzeba podług fig. 23 gwiazdką oznaczony kąt, pod znajdującą się gwiazdką fig. 24 mocno zeszyć.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z deworytami.

T R E Ś Ć.

N. 1. Ranny czepek dla młodej osoby. — Nr. 2. Ranny czepek w kształcie siatki dla starszych osób. — N. 3. Wycięta muślinowa bluzka dla młodych panien. — N. 4. Szydełkowa ranna czapeczka dla mężczyzn. — N. 5. Wzór na robotę czapeczki do ryciny 4. — N. 6. Krawat męski z marynarskim węzłem. — N. 7. Krawat męski z kokardą. — N. 8. Krawat z kokardą wiązaną. — N. 9. Damski krawat z marynarskim węzłem i frywolitami. — N. 10. Brzeżek do krawacika

N. 1. Ranny czepek dla młodej osoby. — Krój w dodatku N. V fig. 19.

N. 9 — N. 11 i 12. Kostium „Madeleine” z okryciem chusteczkowym. — N. 13 i 14. Stojący kołnierzyk z cienkiego płotna. — N. 15 i 16. Mankiety odpowiednie do kołnierzyków. — N. 17. Pudełko do roboty. — N. 18. Penko do pudełka. — N. 19. Wstawka tiulowa wyszywana do czepek pod N. 1. — N. 20. Koszula męska z ozdobnym gorsem. — N. 21. Szlak do koszuli męskiej pod N. 20. — N. 22. Koszula męska z ozdobnym gorsem. — N. 23. Haftowany szlak do koszuli męskiej pod N. 22. — N. 24. Wierzch do pudełka na koszule. Zamknięte. — N. 25. Pudełko na koszule otworne. — N. 26. Wzór na deseń do pudełka N. 24 i 25. — N. 27. Fartuszek ze staniczkiem dla dziewczynki od 4 do 6 lat. — N. 28. Sukienka z wylogami dla dzieci od 3 do 5 lat.

N. 6. Krawat męski z marynarskim węzłem.

N. 4. Szydełkowa ranna czapeczka dla mężczyzn.

N. 7. Krawat męski z kokardą.

N. 8. Krawat z kokardą wiązaną.

N. 10. Brzeżek do krawacika N. 9.

N. 5. Wzór na robotę czapeczki. N. 4.

N. 29. Pokrycie na parasolik. — N. 30. Karczek okrągły do damskich koszul. Deseń i krój w dodatku do N. 30 Tyg. Mól. — N. 31 i 32. Haftowany brzeżek na kaszmirze. — N. 33. Parasolik z czarnym koronkowym pokryciem. — N. 34. Deseń na poduszkę lub taboret, na kaszmirze i rypsie. — N. 35. Deseń na atlasie i suknie na poduszkę lub krzesło. — N. 36. Suknia pod szyję ze szmizetowym kołnierzykiem. — N. 37. Szmizetowy kołnierzyk do N. 36. — N. 38. Haftowana aplikacja do kołnierzyka N. 36 i 37. — N. 39.

N. 2. Ranny czepek w kształcie siatki dla starszych osób. — Krój w dodatku N. XIII fig. 35 i 36.

Bluzka tiulowa z marynarskim przybraniem. — N. 40. Bluzka tiulowa z ubraniem „à la Watteau.” — N. 41. Suknia pod szyję z baszką do konnej jazdy. — N. 42. Talma z paskiem. Przód. — N. 43. Talma z paskiem. Plecy.

N. 1. Ranny czepek dla młodej osoby.

Krój w dodatku N. V fig. 19.

Do tego czepek kraje się z cienkiego muślinu podług fig. 19 dając z tyłu parę fałdków, aby takowe nie odstawało. Na około ogarnąć trzeba $2\frac{1}{2}$ cent. szereg kości tiulową ruszą, płaskimi niemi, dwa razy po jed-

N. 9. Damski krawacik z marynarskim węzłem i frywolitami i szydełkową robotą.

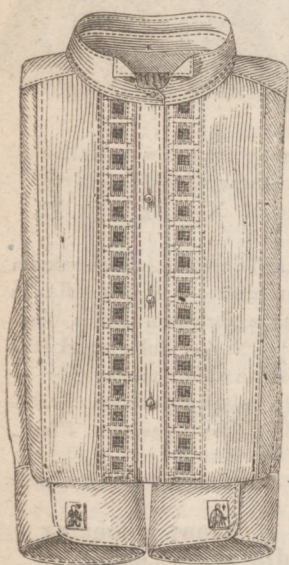


N. 12. Kostium „Madeleine” z okryciem chusteczkowym. Tył sukni. — Krój N. I fig. 1 i 2.



N. 11. Kostium „Madeleine” z okryciem chusteczkowym. Przód sukni. — Krój N. I fig. 1 i 2

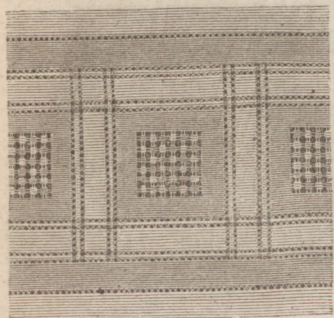
stronie wzdłuż przewleczoną. Na przyszyciu tej ruszy daje się tiulowy paseczek przeciągnięty także płaską, glansowaną nicią i kolorową wstążeczką podwleczony. Z tyłu taka sama rusza układa się podwójnie, a nakrywający paseczek również wstążką podwleczony, winien mieć 146 cent. długości. U dołu ścięty jak krawacik, wiąże się go lekko pod szynionem, co stanowi zakończenie czepeczki. Trzy rozety na czepeczku urządzają się na podstawie ze sztywnego tiulu, z tiulowej ruszy i 1 1/2 cent. szerokiej wstążki, przypinając je, jak rycina wskazuje.



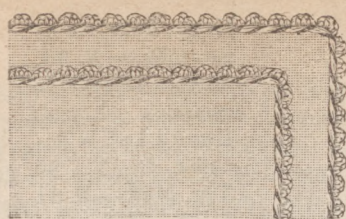
N. 20. Koszula męska z ozdobnym gorsem.

a przybrawszy pomocniczą nitkę spaja się ząbek z 12 podwójnych węzłków i jednego pikota w środku. Następnie powtarza się tak samo druga część i środkiem ząbków łączy się razem. Denko to oddalone 3 i pół cent. od środka, po obu stronach układane w fałdki aż do podwójnego punktu (na formie) podług wskazanych znaków, gwiazdek i podwójnych punktów, podług fig. 36 skrojone, wszywa się w pasek z wypustką. Dalej układa się tył denka w fałdki, tak aby trzymało 15 i pół cent. szerokości i obejmuje paseczkiem 1 centy. szerokim. Ubranie na przodzie czepeczka stanowi 4 1/2 cent. szeroka dubeltowa muslinowa rusza, wąziutko obrobiona, którą w tyle pojedynczo się daje.

Trójkolorowe ze wstążek kokardy przypinają się, jak przedstawia rycina. Harmonizując z czepeczką końce, krają się z prostego muslinu, u dołu skośnie ścięte na



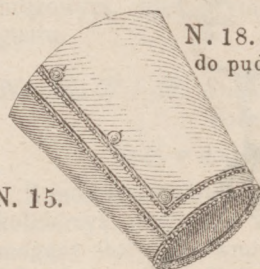
N. 21. Szlak do koszuli męskiej pod N. 20.



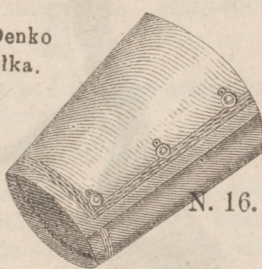
N. 13. Stojący kołnierzyk z cieniłego płótna.



N. 18. Denko do pudełka.



N. 15.



N. 16.

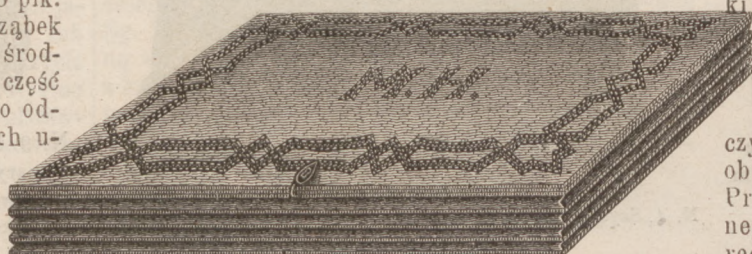
Mankiety odpowiednie do kołnierzyka.



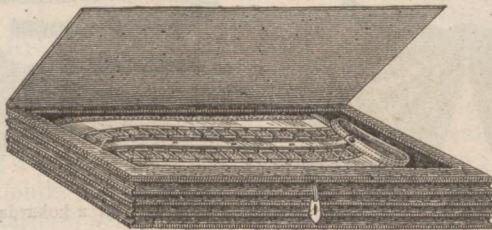
N. 17. Pudełko do roboty.



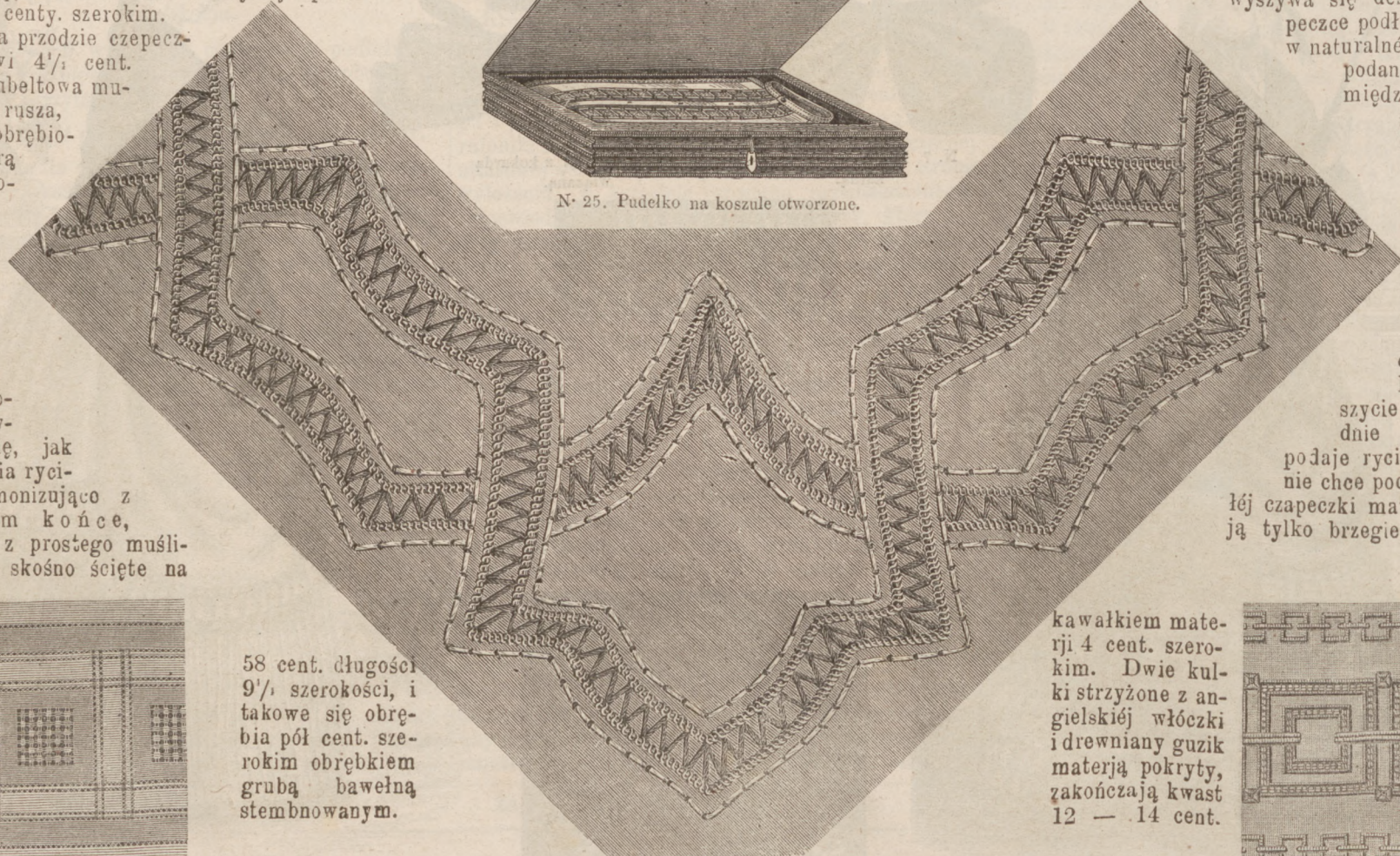
N. 19. Wstawka tiulowa wyszywana do czepeka pod N. 1.



N. 24. Wierzch do pudełka na koszule zamknięte.



N. 25. Pudełko na koszule otworzone.



58 cent. długości 9 1/2 szerokości, i takowe się obrobia pół cent. szerokim obrębkiem grubą bawełną stembnowanym.

N. 26. Wzór na deseń do pudełka N. 24 i 25.

N. 3. Wycięta muslinowa bluzka dla młodych panien.

Krój w dodatku N. III fig. 12—14.

Bluzka ta na kształt serca wycięta, z jednakowym garnirunkiem na plecach i z przodu wymaga do zrobienia tiulowych dwóch wsta-

N. 14. Stojący kołnierzyk z cieniłego płótna.

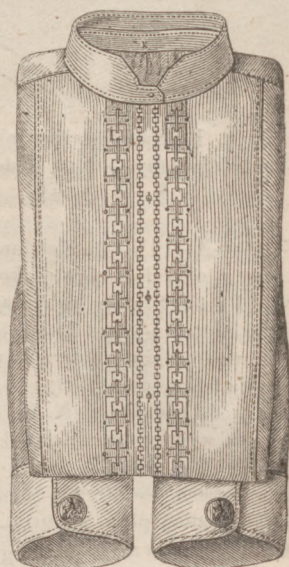
wek, jedna 4 cen. a druga 1 cen. szerokiej; 2 cen. szerokiej, haftowanej wszywką i koroneczek, jedna 3 a druga 1 1/2 centy. szerokich.

Dolny brzeg koroneczki podwleka się kolorową wstążeczką. Bluzka pomieniona z przodu po 6 fałdków mająca u dołu wszywa się muslinowy pasek 3 1/2 cent. szeroki, od którego spada 8 cent. szeroka muslinowa namarszczona falbana. Szeroką koronką i wstawką podwleczoną wstążeczką, ubierają się bufiaste rękawki, które tak samo jak przód zapięty na guziczki bluzy, zdobią dwie kolorowe kokardy z atłasowej wstążki 2 i pół cent. szerokiej.

N. 4 i 5. Szydełkowa ranna czapeczka dla mężczyzn.

Materiał: Czarna włóczka angielska, fioletowy i czarny kordonek średniej grubości, szpagat.

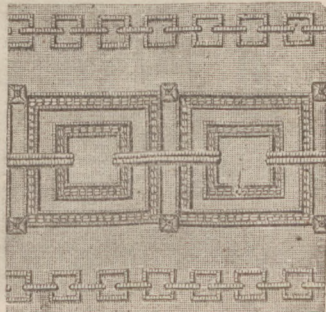
Jedno-kolorową włóczką na szpagacie obrabia się szydełkiem gładko ściętymi oczkami, biorąc za obiedwie nitki 16 oczek i takowe urządza w kółeczko na środek denka. Drugi rząd robi się już odznaczając 8 kwatek denka, coraz więcej oczek przybierając i robiąc dopóty, aby cały okrąg stanowił 17 cent. w przecięciu. Skończywszy denko zrobić dalej 7 cent. wysoki brzeg, obwód jego u dołu powinien mieć 58 — 60 cent. Przyozdobienie czapeczki stanowią zrobione z czarnego kordunku w powietrzne oczka, w rodzaju sznuruczka, na co się kordonek podwójnie bierze. Tym sznuruczkiem tapicerską igłą wszywa się deseń na czapeczce podług ryciny 5 w naturalnej wielkości, podanego. Po między tem wyszywaniem, haftują się włóczką muszki



N. 22. Koszula męska z ozdobnym gorsem.

w jaśniejszym niż czapka kolorze. Wyszycie gwiazdy na dnie czapeczki, podaje rycina 4. Kto nie chce podszywać całej czapeczki materją, może ją tylko brzegiem podszyć

kawałkiem materji 4 cent. szerokim. Dwie kulki strzyżone z angielskiej włóczki i drewniany guzik materją pokryty, zakończone kwast 12 — 14 cent.



N. 23. Haftowany szlak do koszuli męskiej pod N. 22.



N. 27. Fartuszek ze staniczkiem dla dziewczynki od 4 do 6 lat. — Krój w dodatku N. XII fig. 33 i 34.

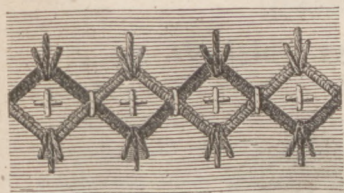
frendzla kwastowa, — cały zaś kwast wisi na podwójnym sznureczku.

N. 6, 7 i 8. Trzy krawaty dla mężczyzn.

Krawaty te robią się z czarnego lub kolorowego atlasu, rypsu lub jakiegokolwiek innej materji gładkiej, albo w mały rzucik. Rycina 8 przedstawia urządzenie tegoż w sposób, aby mógł być luźniejszy lub ciaśniejszy.

N. 6. Krawat męski z marynarskim węzłem.

Z podwójnej materji na muslinie urządzone przy krawacie końce, długie są 26 centy: a 5 szerokie, u dołu skośnie ścięte, u góry węzłem 4 i pół cent. wysokim spięte, który się robi z atlasu z podszewką na klejonce. Do środka węzła w górze szerszego, przytwierdza się sam krawat 58 cent. długi 1 1/2.



N. 31. Haftowany brzeżek na kaszmirze.

cent. szeroki, również z dubeltowej materji i sztywnego muslinu zrobiony. Przeciwny koniec krawata przypina się 7 cent. szeroką stalową sprzączką w poprzek.

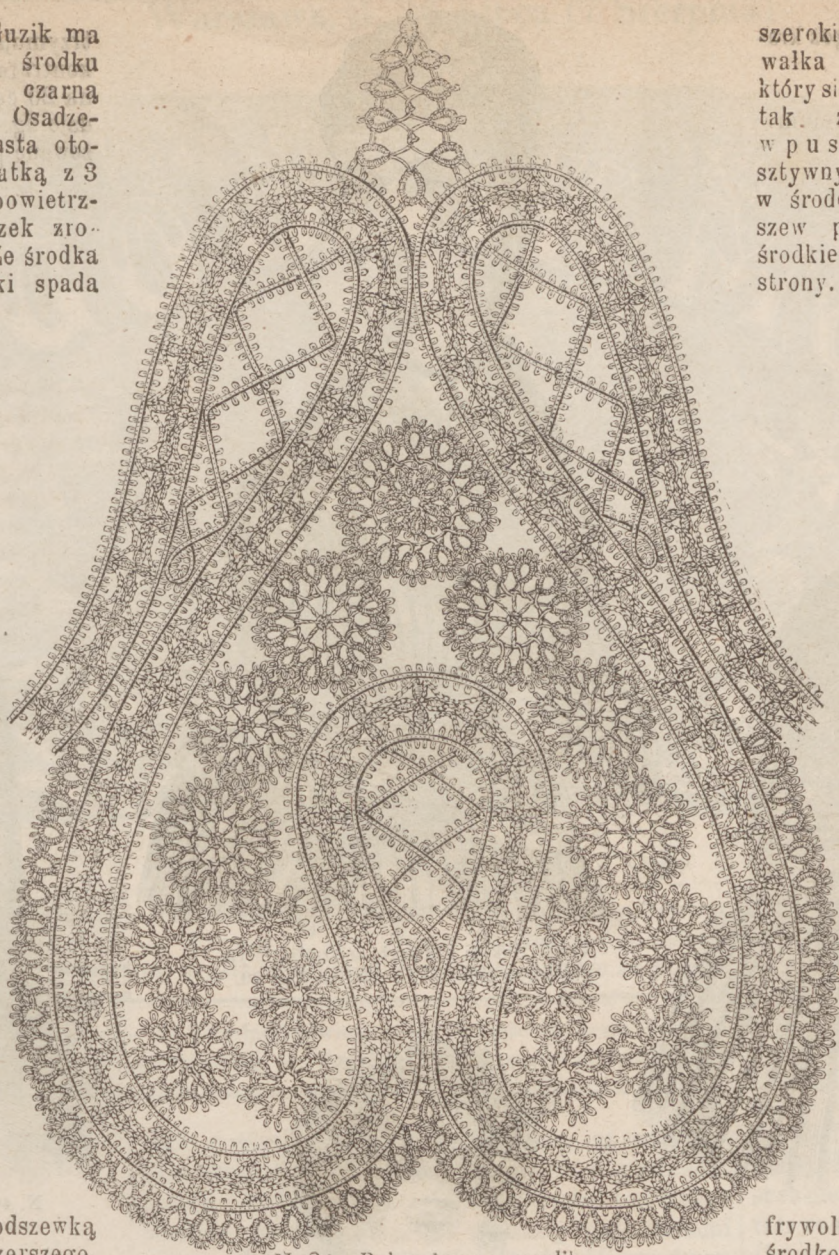
N. 7. Krawat męski z kokardą.

Na oba końce tego krawatu, bierze się materji w kwadrat 18 cent. i przecina na dwie rogówki, z których każda stanowi jeden koniec krawatu obrobionego stembnówką. Proste brzegi skracają się na 12 i pół cent. a skośne zeszywa i górny skośny brzeg w fałdy uклада. Dwa kawałki kokardę stanowiąc mające, powinny także być z podwójnej skośnej materji 7 cent. długo a 6 i pół szeroko skrojone, i krytym ścięciem do końców przyszyte. Jeden koniec 1 i pół centym. szeroki, pod przepięciem przyszyty, otrzymuje krótką, płaską metalową rurkę, w którą się wsuwa drugi koniec opatrzony stalową skówką.

N. 8. Krawat męski kokardą wiążaną.

Krawat ten niby wiązany, robi się z 25 cent. długiego a 11 i pół cen.

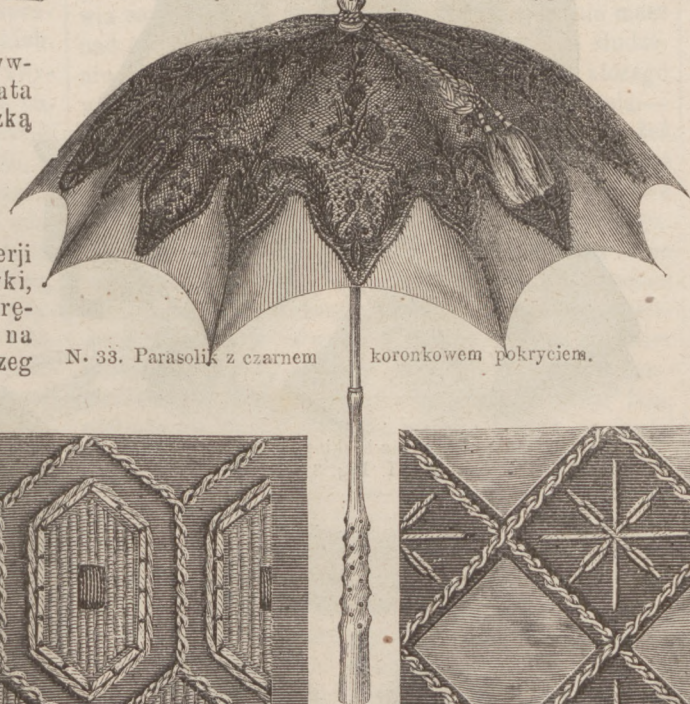
długi. Guzik ma jeszcze w środku wielką czarną perelkę. Osadzenie kwasta otoczone siatką z 3 rzędów powietrznych oczek zrobioną. Ze środka tej siatki spada



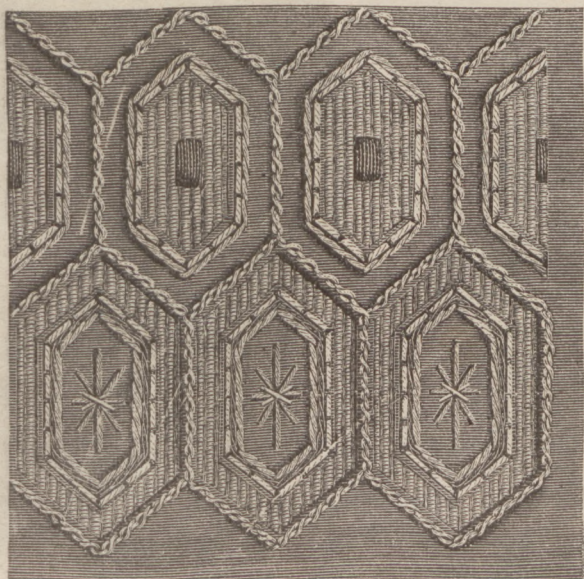
N. 29. Pokrycie na parasolik.



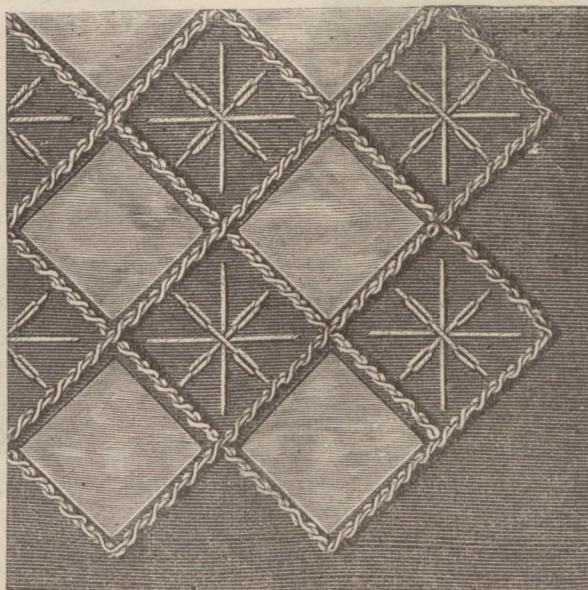
N. 30. Karczek okrągły do damskich koszul. Deseń i krój w dodatku do N. 30 Tyg. Mód.



N. 33. Parasolik z czarnym koronkowym pokryciem.



N. 34. Deseń na poduszkę lub taboret, na kaszmirze i rypsie.



N. 35. Deseń na atlasie i suknie na poduszkę lub krzesło.

szerokiego kawałka materji, który się wzdłuż tak zeszywa, wpuszczając sztywny muslin w środek, aby szew przypadł środkiem lewej strony. Kokar-



N. 28. Sukienka z wylogami dla dzieci od 3 do 5 lat. Krój N. XI Fig. 28—32.

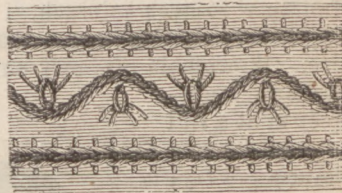
dę urządzić należy w ten sposób, aby węzeł i końce z jednej sztuki były zrobione, te ostatnie wystrzępia się na fiendzelkę. Jeden koniec krawacika 2 1/2 cent. szeroki przyszywa się pod kokardą w samym środku.

N. 9 i 10. Krawacik damski z marynarskim węzłem, zdobny frywolitkami i szydełkową robotą.

Materjał: Czarna jedwabna wstążka 9 c. szeroka, 100 cent. długa, fioletowy kordon w dwóch cieniach.

Krawacik ten można robić w różnych kolorach. Zdobni się on na końcach rozetami z frywolitek, lub szydełkową robotą z kordonu w dwóch cieniach.

Rycina 10 przedstawia część brzeżka frywolitkowego w naturalnej wielkości. Sznuerek środkowy zrobić osobno szydełkiem, na który nakłada się 2 powietrzne oczka, i dalej w pierwsze pow.



N. 32. Haftowany brzeżek na kaszmirze.

oczko robią się dwa ściśle. Następnie robota odwraca się z prawej strony na lewą i robi jedno ściśle oczko u poprzedniego rzędu także ściśle, chwytając za ciłe oczko, a to stanowi brzeg sznureczka. Po każdym takim obrobie, odwraca się z prawej strony na lewą, i postępuje dalej oczko za oczkiem. Sznureczek ten przyszywa się przy obu stronach krawacika na 15 cent. wysoko za pomocą dubeltowych langietowych ściągów, jasnym bardzo jedwabiem, jak rycina 10 wskazuje, to jest że po każdym prostym nieco długim ścięgu, daje się drugi ściąg krótszy poprzeczny w boczny brzeżek sznurka. Pod zęb-

kami materja się wykrawa. Połączenie zamkniętych pętelek u rozet, widoczne jest na rycinie, jak również ilość węzłów i pikotów, które się robią ciemniejszym jedwabiem, łączące zaś ząbki przybrawszy pomocniczą nitkę, powinny być najciemniejsze. Środek rozety ma rząd jasnych pajęczków, które tak samo jak pikoty w okolo rozety idące, przyszywają się do tła krawacika. Końce oszywają się frywolitkowymi lub szydełkowymi ząbkami z czarnego jedwabiu, odpowiadając swą wielkością ząbkom rozety. Palma pod ryciną 7 po-

daje również stosowną ozdobę na końcu takiegoż krawca.

N. 11 i 12. Kostium „Madeleine“ z okryciem chusteczkowym.

Krój w dodatku N. I fig. 1 — 2.

Rycina 11 przedstawia elegancki spacerowy kostium z popielatej wełnianej materji, mającej po obu bokach brzeg szkocki, który się



N. 39. Bluzka tiulowa z marynarskim przybraniem.
Kroj w dodatku N. IX. Fig. 24—26.

wzdłuż odkrawa i służy na garnirunek do falban, plisy u okrycia, oraz na kokardy i pasek. Takie materje wyrabiają się zarówno z batystu, muślinu, jedwabiu w różnych kolorach, i bardzo są modne. Dołączona rycina 12 przedstawia białą w pasy spódnice. Wierzchnia na niej suknia i okrycie chusteczkowe z mieniącej materji w tych samych kolorach. Przy-szycie fałdowanej falbany pokrywa się ciemniejszą pliseczką. Wierzchnią suknię pod-



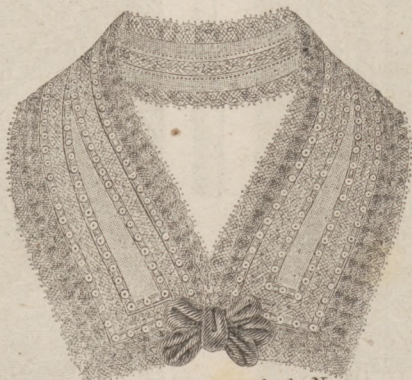
N. 42. Talma z paskiem.—Przód.—Kroj N. VIII
Fig. 23—25.



N. 36. Suknia pod szyję ze szmizetowym kołnierzykiem. —Kroj N. VI Fig. 20.



N. 41. Suknia pod szyję z baskiną do konnej jazdy.
Kroj N. II. Fig. 3—11.



N. 37. Szmizetowy kołnierzyk do N. 36.
Kroj N. VI. Fig. 20.



N. 38. Haftowana aplikacja do kołnierzyka N. 36—37.

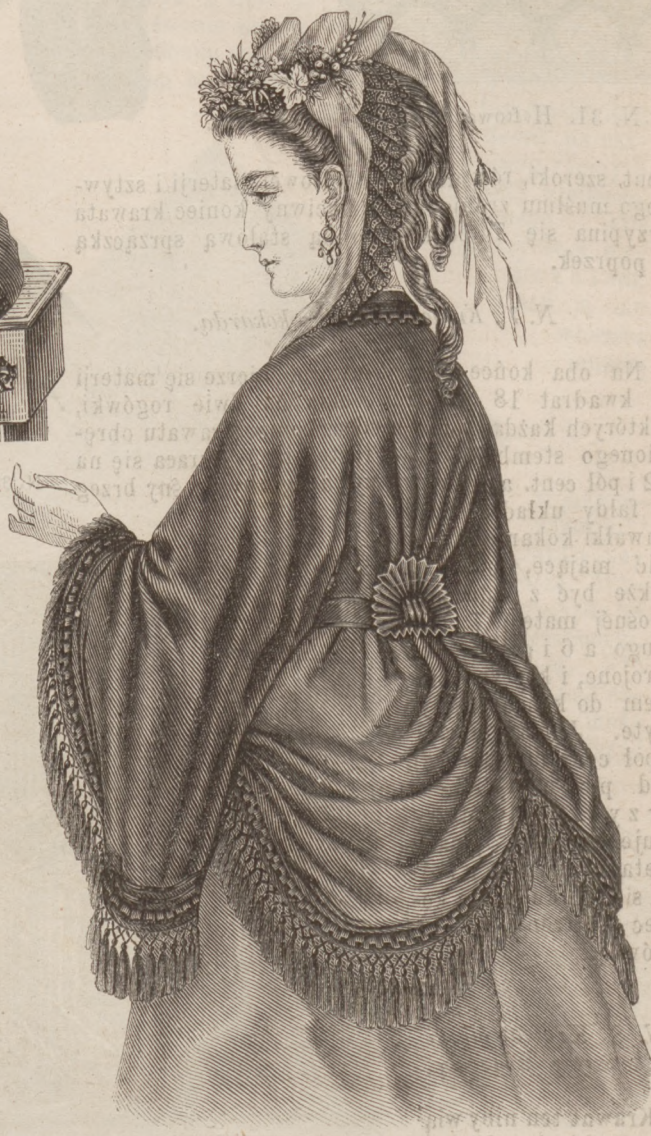
trzymują z przodu końce od okrycia, z tyłu wielką kontrafaldą jest podniesiona i przypięta wyżej st. na 20 cent. Formę na pelerynę chusteczkową podaje fig. 1 i 2 z przodu końce pod paskiem skrzyżowane podnoszą wierzchnią suknię. Szew ramienia całkowicie się zeszywa, a tylny tylko od C do D., następnie robi się fałd kładąc



N. 40. Bluzka tiulowa z ubraniem „a la Watteau“.
Kroj N. IX Fig. 24—26.

krzyżyk na punkt i zeszywa dalej od E do F. Różeta lub kokarda fałd ten przykrywa.

Dalszy ciąg w Tyg. Mód N. 31.



N. 43. Talma z paskiem.—Plec.—Kroj N. VIII
Fig. 23—25.

Opis krejów i szablonów.

N. I. Okrycie do kostiumu „Magdalena”

Rycina N. 11 i 12 w Tyg. Mól N. 31.

Fig. 1 Przednia część okrycia.

Fig. 2 Połowa pleców.

N. II. Stanik pod szyję z ran wersetem do amazonki.

Rycina 41 w Tyg. Mól N. 31.

Miara modelu w połowie: 30—33 cent. u dołu w stanie, 48 cent. u góry.

Fig. 3 Przednia część stanika.

Fig. 4 Boczek do przodu.

Fig. 5 Boczek do pleców.

Fig. 6 Połowa pleców.

Fig. 7 Połowa kołnierza.

Fig. 8 Mankiet do rękawa.

Fig. 9 Przednia część baskiny.

Fig. 10 Boczna część baskiny.

Fig. 11 Połowa tylnej części baskiny.

N. III. Bluzka wycięta dla młodych panienek.

Rycina 3 w Tyg. Mól N. 31.

Fig. 12 Przód bluzki.

Fig. 13 Połowa pleców.

Fig. 14 Połowa rękawa.

N. IV. Gorszet dla panienki od 12 do 14 lat.

Rycina 15 w Tygodniku Mól N. 32.

Miara modelu w połowie: 24 centymetrów u dołu w stanie, 27 centy.

u góry.

Fig. 15 Przód gorszetu.

Fig. 16 Boczna część do przodu.

Fig. 17 Boczna część do pleców.

Fig. 18 Płecy.

N. V. Czepek ranny dla młodych mężczyzn.

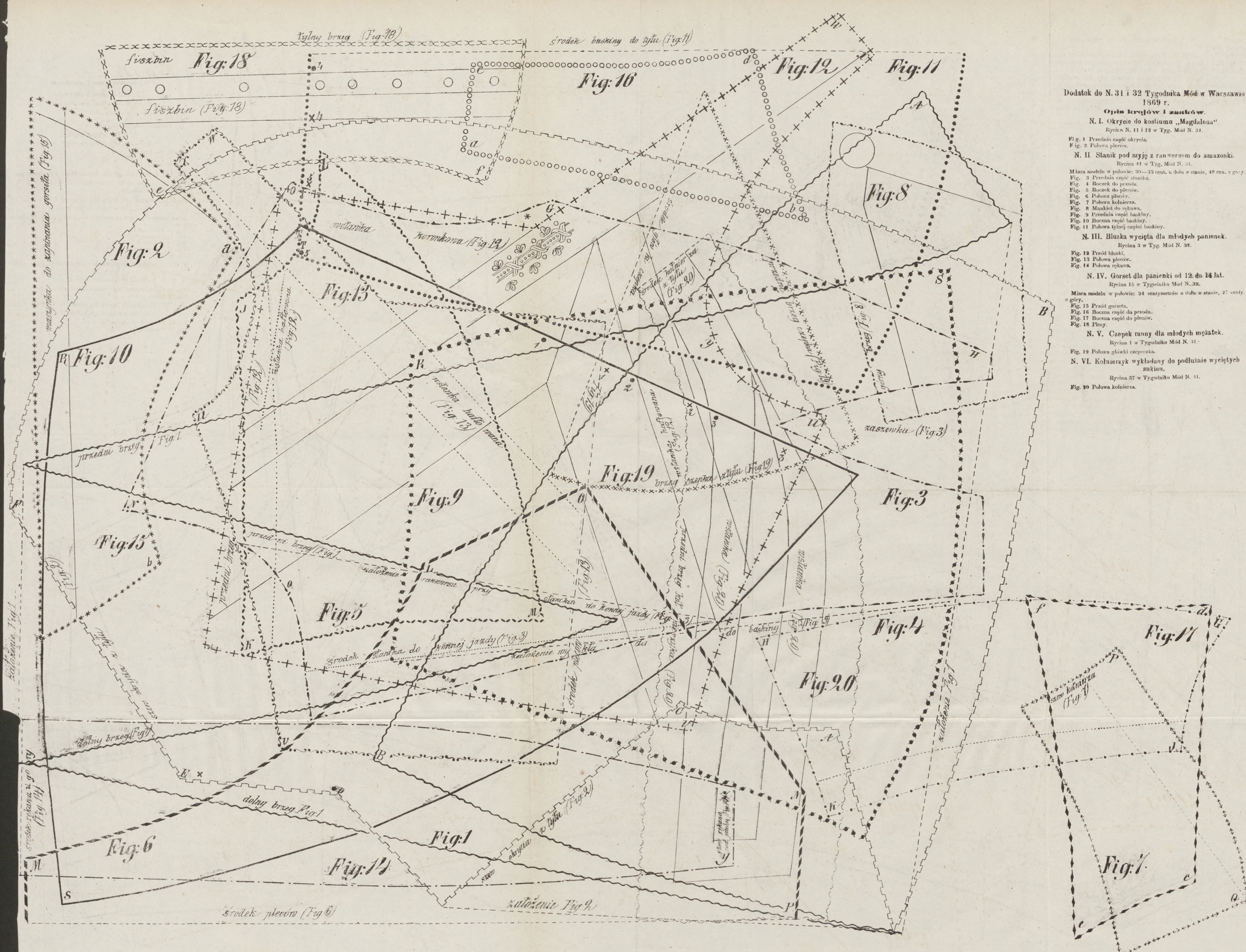
Rycina 1 w Tygodniku Mól N. 31.

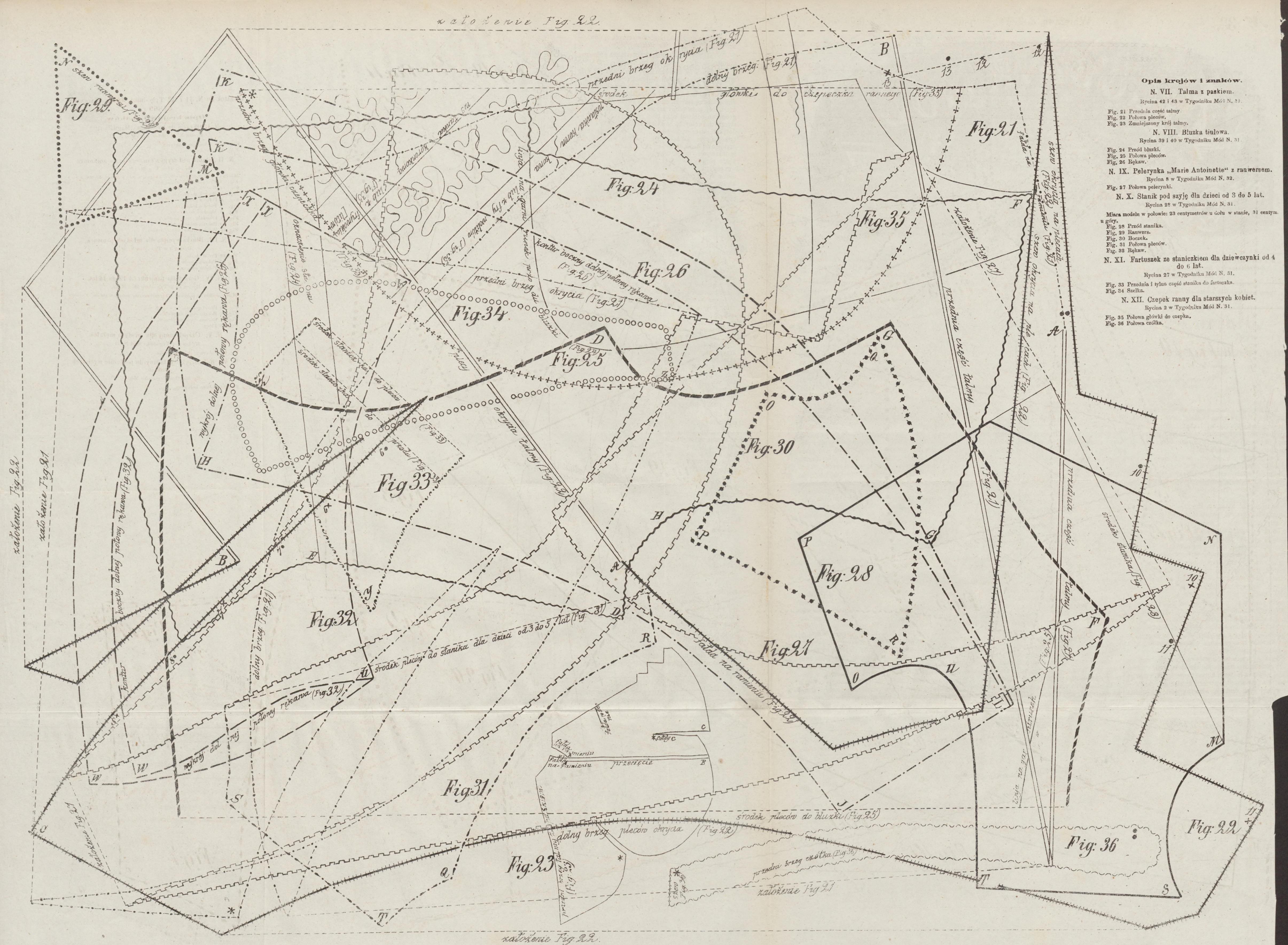
Fig. 19 Połowa głowy czepek.

N. VI. Kołnierzyk wykładany do podłużnie wyciętych sukien.

Rycina 37 w Tygodniku Mól N. 31.

Fig. 20 Połowa kołnierza.





Opis krajów i znaków.

N. VII. Talia z paskiem.

Rycina 42 i 43 w Tygodniku Mód N. 31.

Fig. 21 Przednia część talii.

Fig. 22 Półowa pleców.

Fig. 23 Zamknięty krawiec talii.

N. VIII. Bluzka tiulowa.

Rycina 39 i 40 w Tygodniku Mód N. 31.

Fig. 24 Pród bluzki.

Fig. 25 Półowa pleców.

Fig. 26 Rękaw.

N. IX. Pelerynka „Marie Antoinette” z rawnosem.

Rycina 8 w Tygodniku Mód N. 32.

Fig. 27 Półowa peleryny.

N. X. Stanik pod szyję dla dzieci od 3 do 5 lat.

Rycina 28 w Tygodniku Mód N. 31.

Fig. 28 Pród stanika.

Fig. 29 Rawnosem.

Fig. 30 Boczek.

Fig. 31 Półowa pleców.

Fig. 32 Rękaw.

N. XI. Fartuszek ze staniczkiem dla dziewczynki od 4 do 6 lat.

Rycina 27 w Tygodniku Mód N. 31.

Fig. 33 Przednia i tylna część stanika do fartuszka.

Fig. 34 Szelki.

N. XII. Czepek ranny dla starszych kobiet.

Rycina 2 w Tygodniku Mód N. 31.

Fig. 35 Półowa główki do czepek.

Fig. 36 Półowa czołowa.